

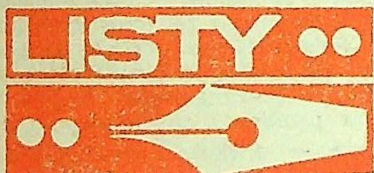
KONKRETY

nr 31

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok V (NR 218) 30 LIPCA 1976 r. CENA 2 ZŁ



Audycja... telefoniczna

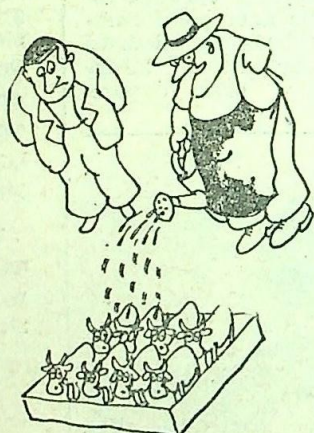
Setkami dowcipów obrosły już wszystkie wywieszki na drzwiach placówek handlowych powiadamiające, że personel jest chory lub wyszedł do dyrekcji, za jej zgodą zresztą. Taką informację można jednak nazwać uczciwą, bo wiadomo, że nie ma co czekać, nawet jeśli podane są godziny powrotu z dyrekcji i zakupy należy poczynić gdzie indziej.

Życie toczy się wartkim nurtem i zaskakuje nowościami. Wywieszki spowszechniały.

Ostatnio legnicka telekomunikacja wprowadziła trochę udogodnień i parę innowacji. Udogodnienia to połączenia w ruchu automatycznym z wieloma miastami w Polsce. Innowacje to telefon numer 950, pod którym z nagrania można zasięgnąć informacji o numerach kierunkowych oraz taśma magnetofonowa na międzymiastowej. Po wykręceniu numeru 900 odzywa się dość miły głosik: „Centrala międzymiastowa Legnica. Proszę czekać na zgłoszenie się telefonistki”. I tak w kółko. Nie tylko w godzinach szczytu. Często głos milknie i zabawa zaczyna się na nowo.

W odróżnieniu od wywieszki jest to informacja nieuczciwa, bo abonent ma ciągle nadzieję, ale nikt się nie zgłasza. Proponuję zamiast tego tekstu zestawy dowcipów lub króciutkie humoreski. A jak telefonistka będzie wolna — przerwie telefoniczną audycję.

Nazwisko i adres
znane redakcji



Fot. Krzysztof Raczkowiak

● **Lipcowy relaks** — strona 6



ZNAJOMA sklepowa, długoletnia pracownica handlu wiejskiego, zwierzyła mi się niedawno z refleksji, jakie naszły ją w związku z zaproponowaną przez rząd podwyżką cen artykułów spożywczych.

— To nonsens, żeby mięso i wędliny kosztowały latami tyle samo — powiedziała. — Ceny skupu świń i bydła idą stale w górę. Ubój i przerób żywca kosztują sporo, a ceny w sklepach są takie same. Próbowalam kiedyś liczyć i wyszło mi, że do tego interesu państwo dopłaca. Nie wiem ile, ale musi dopłacać. A co to za interes, jak się do

niego dokłada? Wie pan, parę lat temu nasłuchiwałam się od klientów uwag za to, że nie ma w sprzedaży tanich wędlin. Ci sami klienci mają dzisiaj pretensje za brak droższych gatunków. Ludzie teraz dużo lepiej zarabiają, więc niby dlaczego nie miałyby się zmienić ceny mięsa?

str. 4



30 LIPCA - PLENUM KW PZPR

W piątek 30 lipca br. odbędzie się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy. Temat obrad: ocena realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa w I półroczu br. i kierunki działania zmierzające do pełnego wykonania zadań rocznych.

Początek obrad o godz. 10.

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

W poniedziałek 27 bm., pod przewodnictwem I sekretarza KW, tow. Stanisława Cieślaka, obradowała Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Głównym tematem dyskusji była ocena realizacji zadań inwestycyjnych w I półroczu br. Egzekutywa oceniła też wyniki spisu czerwcowego w rolnictwie województwa legnickiego i przeanalizowała stan rozmieszczenia członków partii w podstawowych zakładach regionu. Ponadto członkowie Egzekutywy wysłuchali informacji o problematyce skarg, które wpłynęły do KW PZPR w pierwszym półroczu.

ZOBOWIĄZANIA ZAŁÓG PBMPC I ZRM

Z okazji Święta Odrodzenia załoga Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego w Lubinie podjęła zobowiązania produkcyjne i społeczne wielomilionowej wartości. Najcenniejsze z nich (3 mln zł) dotyczy skrócenia o dwa miesiące montażu wieży szybu P-VI w kopalni „Polkowice”. Brygady Eugeniusza Damackiego, Józefa Jelenia, Władysława Gigieja i Henryka Kameckiego z Zakładu Konstrukcji Stalowych przyspieszą wykonanie 127 ton konstrukcji przeznaczonych m. in. dla hut „Katowice” i „Głogów II”.

Wartościowe zobowiązania podjął także Zakład Remontowo-Montażowy KGHM. W tym roku na osiedlu Polnym ekipy przedsiębiorstwa zakończą budowę domu mieszkalnego o 420 izbach, zmontują pawilon handlowy i przekażą do eksploatacji hangar na lotnisku. Łączna wartość deklaracji — 20 mln zł. Pozaplanowe poczynania ZRM — wraz z wykonanymi już w pierwszym półroczu — będą miały w tym roku wartość 45 mln zł.

(Am)

„MŁODZIEŻOWA WIOSNA CZYNÓW 76”

„Młodzieżowa Wiosna Czynów 76” przebiegała w województwie legnickim pod hasłem ochrony naturalnego środowiska człowieka. Wzięło w niej udział blisko 16 tysięcy młodzieży zorganizowanej z 678 kół i drużyn. Przepracowano łącznie 132 339 roboczogodzin. Wartość czynów społecznych wykonanych przez młodzież wyniosła 4 203 292 zł, a czynów produkcyjnych — 7 695 681 zł. W okresie Wiosny Czynów zebrano 123 tony złomu, który został wysłany na wytop do huty „Katowice”. Wyremontowano 60 klubów wiejskich. Wybudowano i wyremontowano 25 km dróg. Zasadzono około 20 tys. drzew i krzewów.

Do szczególnie wyróżniających się zaliczyć należy Koło ZSMP nr 4 ZPD „Milana” w Legnicy, które pracowało przy zagospodarowaniu ośrodka wypoczynkowego w Rokitykach. Koło ZSMP w Kłobuczynie (gmina Gaworzyce) wykonało prace wartości 140 tys. zł, przy urządzaniu terenów sportowych. W gminie Rudna Koło ZSMP przy PGR w Nieszczytach objęło patronat nad 40-hektarowym polem, wykonując na nim prace polowe. Zarząd Gminny ZSMP w Kotli pracował przy budowie 4-kilometrowego odcinka drogi. Duże zaangażowanie wykazały również: Koło ZSMP przy ZG „Lubin”, Zarząd Miejski ZSMP w Lubinie i zarządy gminne w Gaworzycach, Rui, Wądrożu i Złotorzy oraz Hufiec ZHP w Polkowicach.

(emes)

NAJLEPSI DOZORCY

Zakończono konkurs na najlepszego dozorcę. W imprezie „Słowa Polskiego” brały udział cztery województwa dolnośląskie. Kandydatury zgłaszali czytelnicy. Od nich zależało, który dozorca zdobędzie miano najlepszego. Konkurs dał dozorcóm satysfakcję za ich codzienny trud, za właściwe pojmowanie roli gospodarza domu. Fundatorami nagród dla legnickich dozorców były: Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa. Pierwsze miejsce i nagrodę w wysokości 5 tys. złotych zdobyła Anna Gra-

bowska z PGKiM, drugie (4 tys. zł) Leokadia Małwiejczuk z LSM, trzecie (3 tys. zł) Janina Galanty (PGKiM), czwarte (2 tys. zł) Leokadia Dobek z LSM, piąte (2 tys. zł) Helena Małczak z PGKiM, szóste (2 tys. zł) Janina Proczkowska z LSM i siódme (1 tys. zł) Adamina Miotkowska z PGKiM.

Laureatom gratulujemy.

(pacz)

SZYBCIEJ I BEZPIECZNIEJ

Jedną z ważniejszych inwestycji drogowych w zagłębiu miedziowym jest budowa ciągu komunikacyjnego pomiędzy Lubinem a Polkowicami i dalej do skrzyżowania z drogą w kierunku Głogowa. Odcinek dwu pasm jezdni pomiędzy Lubinem i Polkowicami (z wyjątkiem traktu przez Lubinśki Las) jest już gotowy. Pozostało jeszcze nieco robót kosmetycznych na poboczach wykończenie przejść podziemnych i zainstalowanie części oświetlenia.

W tym roku odda się do użytku także jezdnie do skrzyżowania z drogą w kierunku Głogowa. Powstaje tu dwupoziomowe bezkolizyjne skrzyżowanie. Roboty ziemne planowane na ten rok PPRD już wykonało, głogowski RDP przystąpił do wznoszenia konstrukcji. Całość, wraz z dwoma kilkusetmetrowymi zjazdami o czterech pasmach ruchu w kierunku Głogowa i Zielonej Góry, ma być gotowa w przyszłym roku.

BUDOWLANI

WE WŁASNYM OŚRODKU

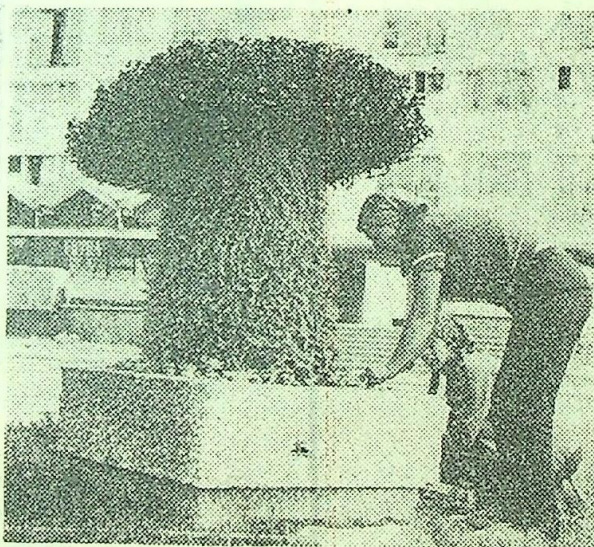
W Lubiatowie nad Jeziołem Sławskim został otwarty ośrodek wypoczynkowy Głogowskiej Fabryki Maszyn Budowlanych i Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Ośrodek liczy 56 miejsc w 2- i 3-osobowych pokojach, posiada stołówkę, świetlicę, plażę wraz z przystanią dla żagli i innego sprzętu wodnego.

Jeszcze w br. FAMABA postawi na terenie ośrodka w Lubiatowie kilka domków kempingowych typu „Kampinos”. Z domków będą korzystali amatorzy sobotnio-niedzielnego wypoczynku.

(IG)

ZŁOTY MEDAL DLA ZG „LUBIN”

Już od kilku lat organizowany jest „Turniej Młodych Mistrzów Gospodarności”. Jest to ogólnopolska akcja służąca rozwojowi różnych form międzyzakładowego współzawodnictwa. Niedawno podsumowano krajowy dorobek tego turnieju za rok 1975. Miło nam poinformować, że wśród laureatów znalazła się młodzież Zakładów Górniczych „Lubin”, która otrzymała złoty medal, proporzec oraz dyplom uznania.



Pierwszy grzyb tego lata wyrósł w centrum Lubina. Takich kompozycji będzie w mieście coraz więcej. Fot. Krzysztof Raczkowiak

© 29 bm. obradowała Egzekutywa KMIG w Chocianowie. Zapoznano się z przebiegiem akcji żniwnej w gminie, oceniono rozwój szeregów partyjnych w mieście i gminie w I półroczu br. oraz wyniki produkcyjne i warunki pracy załogi FAT.

© Od połowy lipca piłkarze Zagłębia Lubin mają nowego trenera. Jest nim Andrzej Trybulański, pracujący do niedawna w Arkonii Szczecin, która w tym sezonie awansowała do II ligi.

© 21 lipca społeczeństwo Głogowa złożyło wieniec i kwiaty pod Pomnikiem Wdzięczności w parku Słowiańskim. W przeddzień Święta Odrodzenia gospodarze miasta spotkali się w Urzędzie Miejskim z ludźmi dobrej roboty. Na spotkanie przybyli pionierzy ziemi głogowskiej, weterani ruchu robotniczego, ludzie zastępujący dla miasta i regionu, młodzież.

© W sobotę 24 bm. strażacy z Cukrowni „Głogów” podsumowali swój wieloletni dorobek. W uroczystym spotkaniu uczestniczyli: wicewojewoda Zdzisław Barszczewski, zastępca komendanta Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej mjr p.o. Marian Drobniński, gospodarze miasta z I sekretarzem KM PZPR Mirosławem Ederem i naczelnikiem Andrzejem Zawickim. Z okazji 30-lecia jednostki Józef Chyżewski otrzymał złoty medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa”. 9 osób odznaczono medalami srebrnymi, a 8 — odznakami „Wzorowy Strażak”. Ponadto 31 strażaków z cukrowni otrzymało odznaczenia z tytułu usługi lat. Wśród nich jest 79-letni Jan Likus, emeryt, który pożarnictwem zajmuje się już 64 lata.

© Na stanowisku dyrektora Wydziału Kultury, Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy nastąpiła zmiana. Obowiązki te powierzone Mirosławowi Chlebiczowi.

© Powołano do działania Wojewódzką Federację Sportu. Jej pre-

WIZYTA W „DOLZAMECIE”

W minioną środę (28 bm.) w Zakładach Elementów Specjalizowanych „Dolzamet” w Chojnowie przebywał I sekretarz KW PZPR w Legnicy, Stanisław Cieślak. W czasie spotkania z aktywnym partyjno-gospodarczym I sekretarzem KW PZPR zapoznał się z wynikami produkcji przedsiębiorstwa w I półroczu br., prognoząmi na nadchodzące miesiące oraz perspektywami rozwoju zakładu.

STUDIUM

KULTURALNO-OŚWIATOWE

Od września br. w Legnicy rozpoczną naukę słuchacze filii wrocławskiego Studium Kulturalno-Oświatowego. Inicjator przedsięwzięcia — Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy — powołując do życia tę placówkę kierował się głównie koniecznością podniesienia kwalifikacji pracowników placówek kulturalno-oświatowych.

Na Studium przyjęto kandydatów legitymujących się co najmniej dwuletnim stażem pracy. Ilość podań znacznie przekroczyła limit miejsc, toteż nie jest wykluczone, że w latach następnych rekrutacja będzie kontynuowana.

Nauka odbywać się będzie na dwu wydziałach: kulturalno-oświatowym i bibliotekarskim. Absolwenci Studium otrzymają dyplomy, które będą ich preferowały w ubieganiu się o przyjęcie na studia magisterskie bez egzaminów wstępnych.

(pacz)

JESIENNE TARGI LIPSKIE

W dniach 5—12 września 1976 odbędą się kolejne międzynarodowe Jesienne Targi Lipskie. O ich programie poinformowali niedawno dziennikarzy konsul NRD we Wrocławiu tow. Manfred Kohla i pełnomocnik Urzędów Targów Lipskich tow. Erhard Haubert.

W tegorocznych JTL weźmie udział około 6 tys. wystawców z 50 krajów, głównie socjalistycznych. Jedną z większych ról tradycyjnie już odgrywa tam Polska. Nasze centrale eksportowe przygotowały ekspozycje obejmujące około 20 grup branżowych. Zaoferujemy m. in. bogaty zestaw wyrobów przemysłu chemicznego i drogowego, a także — artykuły konsumpcyjne. Jelczańskie Zakłady Samochodowe pokażą ciągnik siodłowy „Jelcz 317 D” i potężną cysternę (20 tys. l.) do przewożenia wszelkiego rodzaju paliw płynnych.

Wybierających się na te targi mieszkańców naszego województwa informujemy, że koszty wyżywienia i pobytu w Lipsku można opłacić w złotych w kraju.

(kis)

ROSNA WKLADY W PKO

W ostatnim dniu czerwca br. mieszkańcy województwa legnickiego posiadali w PKO 3.147.468 tys. zł. W ciągu sześciu miesięcy tego roku wkłady powiększyły się o 240,7 mln zł. Najwięcej gotówki zgromadzonej jest na tzw. książeczkach obiegowych (oprocentowanie 3 proc.), terminowych, mieszkaniowych i premiowanych samochodami.

Rośnie także ilość książeczek oszczędnościowych. 30 czerwca było ich 433.732 sztuki (więcej niż mieszkańców województwa). W porównaniu z końcem ubiegłego roku przybyło prawie 28 tysięcy książeczek.

(Am)

zesem został zastępcą dyrektora WKFiT — Mirosław Słowiński.

© 23 lipca, w czasie uroczystej sesji GRN Koło ZBoWiD w Kotli otrzymało sztandar ufundowany przez społeczeństwo gminy. W tym dniu oddano także do użytku kino „Odrodzenie”.

© Od 2 sierpnia w Muzeum Architektury we Wrocławiu (ul. Bernardyńska 5) można oglądać wystawę urocznicową przemysłowego Republiki Federalnej Niemiec.

© W środę, w przeddzień lipcowego święta, otwarto w Legnicy długo oczekiwaną kawiarnię Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Jest ona kolejnym, po uruchomieniu niedawno księgarni, pomieszczeniem modernizowanego i odnawianego „kombinatu” klubowego. W dalszej kolejności oddawane będą pomieszczenia nowej czytelnicy, ośrodek nauki języków obcych oraz ośrodek propagandy na potrzeby wojewódzkiej organizacji partyjnej. Koszt remontu i przebudowy pomieszczeń KMPIK przekroczy sumę pięciu milionów złotych.



A gdzie mamy się bawić?

Fot. Krzysztof Raczkowiak

PASAŻER — „RUCH” — PRZEWOŹNIK

„(...) W dniu 29 czerwca br. jechałem autobusem do Lubina wyjeżdżającym z Chocianowa o godz. 9.50. Na kurs ten można nabywać bilety w kiosku „Ruchu”, który usytuowany jest na dworcu PKS w Chocianowie, lecz kiosk ten 29 czerwca był nieczynny z powodu remanentu, co można sprawdzić.

Po wejściu do autobusu pasażerowie oświadczyli, że kiosk jest nieczynny i nie mieli możliwości nabycia biletów lecz inkasujący za przejazd pomimo to pobierał dodatkowo po dwa złote. Kiedy zwróciłem uwagę inkasującemu, że nie ma racji i że napiszę do dyrekcji PKS w tej sprawie, odpowiedział: „Niech pan pisze, ja też umiem pisać”. Nie chodzi mi o zwrot dwu złotych, ale o to, że pasażerów trzeba traktować po ludzku”.

Dyrekcja PKS z pewnością zajmie stanowisko w tej sprawie, bo pasażer spełnił „groźbę” przesyłając opis zajścia do naszej redakcji.

„Mieszkam na osiedlu Matejki”. 22 lipca około godz. 17.30 chciałam kupić bilety WPK. Kiosk koło sklepu „Głogosa” był zamknięty. Kioski na placu 1000-lecia (koło apteki i przystanku WPK) i na stacji PKP były również nieczynne. Tak samo kiosk na dworcu PKS, przy ul. Spółdzielczej i al. Wolności. Zeszłam pół miasta, zmokłam, bo się akurat deszcz i w rezultacie nadłożyłam jeszcze ze dwa kilometry na osiedle „Hutnik”, gdzie bez biletu bałam się autobusem jechać. W drodze doszłam do wniosku (wcale nie genialnego), że w takim jak Głogów mieście niektóre kioski powinny być czynne do godz. 22.

A swoją drogą wydaje mi się, że nie stoi na przeszkodzie, aby Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne wyposażyło kierowców autobusów w bilety, które mogliby sprzedawać np. po godz. 22. W każdym razie wtedy, kiedy kioski „Ruchu” są już zamknięte. Jest to ułatwienie przede wszystkim dla tych, którzy np. przyjeżdżają późnym wieczorem pociągami do Głogowa i nie mając wcześniej możliwości zaopatrzenia się w bilety, wędrują pieszo na odległe osiedla (taksówki nie zawsze są dostępne)”.

W porównaniu z innymi rejonami kraju pomoc „Ruchu” niesiona przewoźnikom (PKS i komunikacji miejskiej) w województwie legnickim ma krótką historię. Bez wątpienia sprzedaż biletów wioskach rozwiązuje wiele kłopotów (głównie kadrowych) przedsiębiorstw komunikacyjnych. Przykładki takie jak pierwszy zdarzają się rzadko, ale rzeczywiście kupienie biletu w kiosku bardzo często jest niemożliwe. Doświadczając tego głównie kliencie komunikacji miejskiej, szczególnie w godzinach wolnych od pracy. Znalazienie jeźdźcy rozsądnego wyjścia z tego kłopotu stało się już koniecznością. Warto popatrzyć, jak zrobiono to gdzie indziej.

(Am)

Fot. Krzysztof Raczkowiak

„Nie moja sprawa”

GDZIE są sprawcy zdarzającej się nieuprzejmej obsługi w sklepie, źle uprasowanej bielizny w pralni, opieszałości w urzędzie, butów, od których odklejają się zółwki, ubrań wadliwie skrojonych, krzywo poprzyszywanych...? Sądząc z potocznych rozmów, obiegowych opinii, winni za to są: koledzy, zwierzchnicy, nieporządku ogólne — czyli wszyscy i wszystko, tylko... nie my sami.

W ankietach przeprowadzonych przez socjologów w przedsiębiorstwach budowlanych prawie wszyscy skarżyli się na bałagan. To fakt, że niezharmonizowanie robót, nierytmiczny spływ materiałów i inne zaniedbania kierownictwa, nadzoru oraz organizacji w skali „makro” mocno dają się we znaki pracującym. Zbyt rzadko pamięta się jednak, że pojęcie organizacji zaczyna się od własnego odinka, własnego stanowiska, że nie od żadnej „makro” organizacji zależą takie powszechne wady mieszkań, jak niedomykające się okna, drzwi, odstający od ściany zlewozmywak, przeciekający kran, krzywo położony parkiet i tapeta. To wszystko musi solidnie wykonać, wykończyć nie kto inny, tylko sam stolarz, hydraulik i paru innych fachowców, którym nikt na ręce ciągle patrzeć nie jest w stanie.

Zaden też wewnętrzny ład biura nie uchroni petenta przed opryskliwością urzędnika, a najlepsza nawet organizacja handlu automatycznie nie zapewni sprawności i życzliwości ekspedienta. Na dziesiątki tysięcy rocznie oblicza się wreszcie ilość mieszkań, które można by dodatkowo zbudować, gdyby udało się w tym dziale gospodarki zlikwidować groźne zjawisko porzucania pracy.

PRZY zacinającej się orkiestrze dyrygent poprawia tylko elementarne dysonanse. Wtedy, kiedy trzeba grać nie ma ani czasu, ani możliwości, by doskonaląc ogólną harmonię. Sprawność zarządzających nie zastąpi więc rzetelności wykonawców. Mamy oczywiście orkiestry wręcz znakomite: zespoły o tak wysokim poczuciu odpowiedzialności, że planuje się zniesienie nad nimi wszelkiej kontroli. Każdy bowiem z powodzeniem może kontrolować sam siebie. Zamiast więc narzekać na wszystko i wszystkich, warto zabawić się w prościutki test — co by się stało, gdyby przyszło nam pracować bez nadzoru, czy nie dorzucilibyśmy znów beztrąsko nowej wiązki do starego stosu bubli? Jedno nie ulega wątpliwości — złych wyrobów wracałoby do nas mniej, gdyby była bardziej powszechna indywidualna odpowiedzialność za dzieło.

Nawet w stosunku do osób najbliższych niektórzy skłonni byłiby się lekko pozbyć swej naturalnej części współodpowiedzialności. Znam człowieka, wartościowego w pracy zawodowej, społecznej nawet, którego latami nie starczało czasu na... wychowywanie własnych dzieci. Swoistym zjawiskiem jest zaniedbywanie wychowawczych, psychicznych potrzeb dorastających dzieci szczególnie przez rodziców światłych, wykształconych i dobrze sytuowanych. Paradoksem jest, że właśnie w takich domach muszą czasem rodziców zastępować: wychowawcy, kuratorzy społeczni, milicja i sąd dla nieletnich. Dezaprobatę i sprzeciw budzą tu przypadki przerzucania rodzicielskiej odpowiedzialności na barki państwa i społeczeństwa. Podobny zresztą sprzeciw budzi egoizm dzieci wobec starszych rodziców. Z wokandy sądów, z praktyki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej dąłoby się zaczerpnąć niemało przykładów „umywania rąk” i znieczulicy. Niemilo zabrzmiała mi wypowiedź pewnej pani, zmuszonej okolicznościami do pielęgnowania chorej matki: „występuję teraz w roli społecznej opieki...”, tak jakby opieka społeczna zwalniała od wszelkich powinności rodzinnych. W istocie groziłoby to „odczłowieczeniu” życia, pozbawieniem go wartości uczuciowych, moralnych, opartych na zwyczajnej przyzwoitości, wdzięczności, lojalności i odpowiedzialności.

Mimo wszelkich „ale”, moralność i etyka znacznie bardziej są jednak zrosnięte z życiem prywatnym niż ze współżyciem w środowiskach pracy. Te traktujemy zbyt często jako wygodne, bezkolizyjne współistnienie lub jako wzajemną wymianę usług. Zbyt rzadko w treść stosunków zawodowych, koleżeńskich, wpisujemy życzliwą krytykę i właściwą, pozbawioną podejrzliwości, reakcję na nią. Wytykanie wad i błędów z reguły pozostawia się kierownikom, gdy naukowo zostało stwierdzone, że najskuteczniejsza jest krytyka płynąca od współtowarzyszy, z tego samego szczebla hierarchii. Klimat szczerego mówienia sobie rzeczy nie zawsze najprzyjemniejszych jest znacznie zdrowszy od atmosfery wzajemnej adoracji. Tyle, że wymaga on kultury, taktu i uczciwości wszystkich współuczestników. Dla mnie osobiście jest to jeden z bardziej istotnych aspektów ogólnej współodpowiedzialności za pracę i klimat, w jakim jest ona wykonywana.

WRACAJĄC zaś do spraw najwykleszych, powszechnych, odwołam się do porównania. U naszych zachodnich sąsiadów, w NRD, na skutek długoletnich kłopotów ze znalezieniem ludzi do pracy z powodzeniem stosuje się zasadę kolejnego sprzątnia przez lokatorów klatek schodowych. U nas próba wprowadzenia takiej innowacji spaliła na panewce. Cóż mnie obchodzi klatka schodowa? — powiedziała część lokatorów. Rzeczywiście za mało obchodzi nas i klatki schodowe, i otoczenie naszego domu — zieleńce, trawniki, całe zagospodarowywanie posesji. I w takim właśnie stosunku do spraw wspólnych tkwi często przyczyna niepowodzeń samorządów mieszkańców, które nie mogą przebić się poza krąg wąskiej grupy działaczy.

Te wszystkie, różnej kategorii i wagi, przejawy braku krytycyzmu wobec siebie samych, sobkostwa, wygodnictwa mają jeden, wspólny mianownik — brak poczucia współodpowiedzialności za ludzi, rzeczy i najbliższe nam sprawy. Postawy w rodzaju nie moja sprawa... nie jestem zobowiązany... nie będę się wtrącał... warto by więc poddać rewizji i wyrugować z naszego życia. Sens bowiem osobisty mają dla nas nie tylko sprawy osobiste.

BOZENA PAPIERNIK

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ZAKŁADY Mięśne w Legnicy. Ich specjalność, to skup, tucz i opas, ubój żywca, produkcja mięsa i przetworów mięsnych, a nawet handel detaliczny (sklepy w Legnicy, Lubinie i Polkowicach). Przed bramą kilka ciężarówek. Skromnie dzisiaj. Z ciężarówek wyładowano dopiero co skupioną od rolników trzodę chlewną. Dwa magazyny zdadne są pomieścić około 1.500 sztuk trzody. Stąd, przez rampę, świny idą do uboju, a potem do produkcji. Zapasy magazynuje się w chłodniach. Na wypadek, gdyby skup nie nadążał za możliwościami produkcyjnymi zakładów. Teraz, w lipcu 1976, jest wprawdzie co bić i z czego produkować, ale w magazynach trzody coraz mniej.

— Czy to jest normalna dla zakładu sytuacja? — pytam mgra inż. Romana Pycię, dyrektora naczelnego Zakładów Mięśnych.

— Produkcja uzależniona jest od tego, jak kształtuje się skup żywca. W minionych czterech latach rytmiczność dostaw żywca gwarantowała nam wykorzystanie możliwości produkcyjnych zakładu. Dotyczy to i trzody, i bydła. Ale ostatnio nie jest dobrze. Dla przykładu: wczoraj poszło do uboju tylko 300 sztuk trzody chlewnej, gdy zdolność zakładu jest trzykrotnie większa. Wczorajszy dzień nie był zresztą wyjątkowy.

— A zapasy...?

— Korzystamy z nich wtedy, gdy nie ma żywca. W tym roku zapasy w chłodni zmalały o prawie dwa tysiące ton. Rezerwy zostały poważnie naruszone. W tej chwili mamy w chłodni tylko mięso wołowe. Nie posiadamy ani kilograma wieprzowiny. Trzodę ze skupu kierować trzeba prosto do uboju i produkcji.

Legnickie Zakłady Mięśne należą do średnich w kraju pod względem wielkości i poziomu technologicznego. W czasie 25 lat produkcja zwiększyła się 30-krotnie. Jest to efekt ciągłych modernizacji linii uboju, systemów chłodniczych, transportu wewnętrznego surowca. Możliwości modernizacyjne już się kończą. W starych murach nie ma powierzchni pod nowoczesne maszyny i urządzenia. Nie ma też miejsca pod nowe hale produkcyjne. Jednostka nadzorna czyni starania o inwestycje. Sprawą zainteresowane są władze województwa legnickiego. Ale załoga nie ma złudzeń. Wie, że w tej pięciolatce o rozpoczęciu inwestycji nie ma mowy.

Modernizacja przyniosła poprawę organizacji produkcji i warunków pracy. Legnickie zakłady osiągają największą wydajność wśród jednostek Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego we Wrocławiu. Wraz z postępem technicznym poprawiły się w starych murach warunki socjalne. Mimo to praca nie jest łatwa. Legnica dotkliwie odczuwa brak wody, a bez dostatecznej jej ilości trudno w takich zakładach utrzymać idealną czystość na stanowiskach roboczych. Tam zaś, gdzie produkuje się żywność, higiena sanitarna musi być bezwzględnie przestrzegana. W legnickich ZM stan sa-

nitarny jest na ogół zadowalający. Czystość utrzymywana jest jednak często kosztem wydajności pracy.

Postęp techniczny nie wyeliminował całkowicie wysiłku fizycznego. Większość prac wykonuje się ręcznie. Precyzji ludzkiego oka i wprawnych rąk nie zastąpi żadna maszyna. Może kiedyś przemysł mięsny doczeka się uniwersalnego robota. W dobie lotów kosmicznych jest to możliwe. Póki co, długo jeszcze trzeba będzie polegać na umiejętnościach i wysiłku ludzi.

Legnickie Zakłady Mięśne zatrudniają tysiąc osób. Wytwarzają szero-

awze zboża pięknie dojrzewają, a trzodzie i bydłu przybywało na wadze. Saldo obrotów produktami rolniczymi i rolno-spożywczymi z zagranicą było wtedy dodatnie i wynosiło 284 miliony złotych dewizowych. Tyle właśnie dewiz otrzymała nasza gospodarka z tytułu nadwyżki eksportu nad importem. W 1975 r. rolnictwo doświadczyło kolejnego nieurodzaju. Bilans obrotów z zagranicą był ujemny. Saldo — minus 1.330 mln zł dewizowych. Znaczy to, że wydatki na zagraniczne zakupy zboża i pasz poważnie wzrosły, zaś wpływy z tytułu eksportu mięsa zmalały. Wskutek m. in. znacznego ograniczenia eksportu i zwiększenia importu — z 4,4 tys. ton w 1974 r. do 28 tys. ton

cy. Przygotowane do dalszego przetworu sztuki opuszczają linię. Są chłodzone. Najpierw wstępnie — szybko. Później wieprzowina wędruje do chłodni. Jutro — rano rozbiórze wszystkie sztuki z dzisiejszego uboju. Zapasów jednak nie będzie.

Oddział rozbiórów i wykrawania. Tu rozbiór się — podawane zsyperem z chłodni — zamrożone sztuki. Wykrawa się z nich to wszystko, co oferuje nam na co dzień handel. Stąd mięso trafi do sklepów, bądź do pekiowni celem dalszej obróbki. Oddziały rozbiórów i pekiowania przeszły w ostatnich dwóch latach gruntowną modernizację. Wyposażono je w nowoczesne, nierdzewne maszyny i urządzenia — zagraniczne i krajowe. Modernizacja obciąża rzecz jasna koszty produkcji. Poprawił się stan sanitarno-higieniczny, organizacja produkcji, wzrosła wydajność pracy. Praca jest mniej uciążliwa.

Alicja Broda, brygadistka oddziału rozbiórów i wykrawania, informuje o zmianach, jakie zaszły w zakładzie.

— Pracuję tutaj osiem lat — mówi — i mam możliwość porównania warunków pracy. Różnica między zakładem sprzed kilku lat, a obecnym, jest kolosalna. Tu, na oddziale rozbiórów, dawał się ludziom we znaki zwłaszcza transport mięsa wózkami kołowymi. Było naprawdę ciężko. Teraz jest lżej, bo surowiec podaje taśma.

— Jak pani, fachowiec w branży sądzi, czy obecne ceny mięsa odpowiadają kosztom jego produkcji?

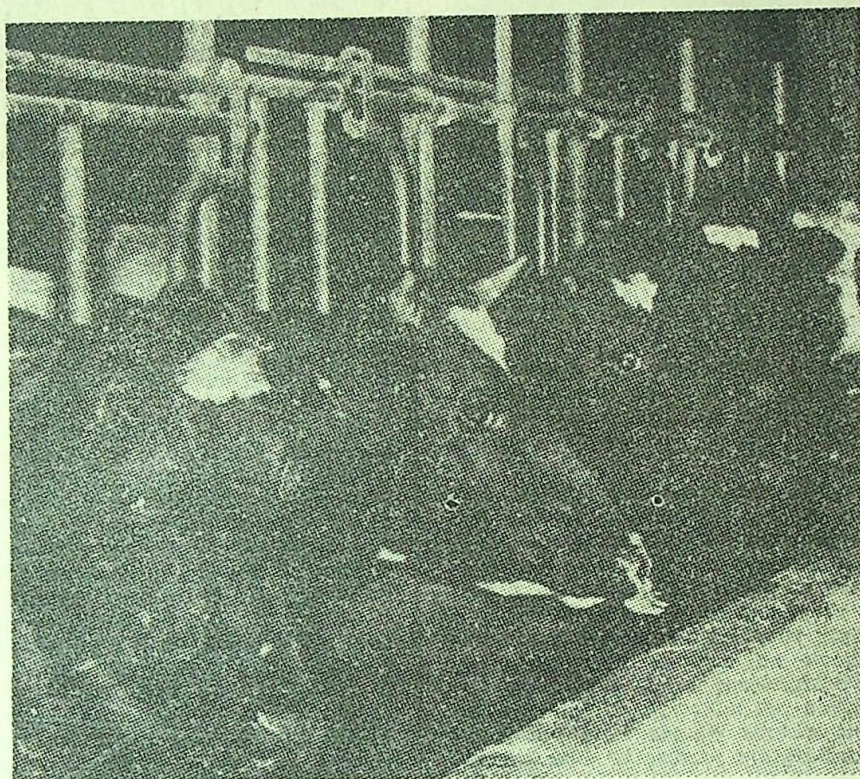
— Jeszcze wiele osób myśli, że państwo na produkcji mięsa zarabia, a tymczasem nie tylko hodowla, lecz także przerób żywca jest bardzo kosztowny, o czym my najlepiej wiemy.

Od 1970 roku ceny skupu trzody chlewnej z rejonu obsługiwanego przez Zakłady Mięśne w Legnicy wzrosły przeciętnie o 14,95 zł, a bydła o 8,10 zł za 1 kilogram. Wzrost ten był wynikiem nie tylko podwyżki cen skupu żywca, ale również znacznej poprawy jakości produkcji hodowlanej. Legnickie zakłady skupują trzodę głównie w klasie pierwszej. Skup bydła w tej klasie stanowi około 37 procent ogólnego skupu. Przy nowych cenach (39 zł za 1 kg trzody i 36 zł za 1 kg bydła), za kilo wieprzowiny płać średnio 65 zł, a wołowiny — 76,59 zł. Koszt całkowity produkcji zakupu mięsa i jego przerobu wynosi — według nowych cen — 74 zł za 1 kg wieprzowiny i 87 zł za 1 kg wołowiny. Są to wyliczenia dla klas najwyższych. Porównajmy te wskaźniki z cenami detalicznymi a zobaczymy, ile państwo dopłaca do przemysłu mięsnego.

DOPLACA sporo. W I półroczu br. dotacja dla Zakładów Mięśnych w Legnicy wyniosła prawie 210 milionów złotych. A przecież deficytowy jest cały przemysł — nie tylko jeden zakład. Przeprowadzona w poprzedniej pięciolatce podwyżka cen skupu żywca przyszytych od lat cenach detalicznych, spowodowała wzrost kosztów z tytułu dofinansowania produkcji mięsa do 37 miliardów złotych rocznie. Te koszty obciążają naszą wspólną kieszę.



IGOR GOŚKO



ki asortyment mięsa i jego przetworów. Wartość rocznej produkcji wynosi około 900 milionów złotych. Część produkcji przeznaczona jest na zagraniczne rynki. Do niedawna eksport stanowił mniej więcej 10 procent całej produkcji, lecz ostatnio zmalał o połowę. Spadek eksportu charakterystyczny jest dla całego przemysłu mięsnego. Z czego to wynika?

Słysz się często opinie, że eksport ogranicza konsumpcję wewnętrzną mięsa i jego przetworów. To prawda, ale z tego faktu wyciąga się niewłaściwe wnioski. Wielu nie wie o tym, że eksport mięsa przyspiesza jednocześnie spożycie mięsa i jego przetworów w kraju. To nie paradoks, lecz ekonomiczna racja. Wyroby, które legnickie Zakłady Mięśne wysyłają za granicę, przysparzają nam dewiz. Za dewizy kupujemy zboże i pasze. Musimy kupować, bo nasze rolnictwo nie jest w tym względzie samowystarczalne. Nie stać nas obecnie na produkcję tylu ton zboża i pasz, ile potrzeba do szybkiego rozwoju hodowli, a tym samym do zaspokojenia krajowego popytu na mięso i przetwory.

Nawiasem mówiąc, wpływy z eksportu mięsa i w ogóle artykułów rolno-spożywczych tylko w części rekompensują wydatki, jakie ponosi państwo w związku z importem zbóż i pasz. W 1972 roku było na przemian słonecznie i deszczowo. W takiej

w 1975 r. — nastąpił w kraju dalszy, dynamiczny wzrost spożycia mięsa. Mimo że skup przebiegał znacznie gorzej, aniżeli w 1974 roku.

Dyrektor Roman Pycia zapoznaje mnie z procesem technologicznym. Zwiedzanie Zakładów Mięśnych zaczynam od magazynów. Stąd, jak już wspomniałem, trzoda transportowana jest przez rampę do uboju. Zabite sztuki oparzane są gorącą wodą. Po to, żeby szczerzina łatwiej odchodziła od skóry. Woda ma temperaturę powyżej 60 stopni Celsjusza. Jest gorąco. Praca nie należy do przyjemnych.

Po oparzeniu i tzw. odszczecinieniu, czyści się i profiluje skórę. Mechaniczna „trzepaczka” kojarzy mi się z baśniowym kijem — samobijem (niech mi załoga ZM wybaczy tę okropną terminologię). Zawieszona na hakach łbami w dół sztuki przesuwają się wzdłuż linii uboju. W 1975 r. wymieniono tu podstawowe urządzenia. Przesuw jest mechaniczny. W tej części linii jest już chłodniej. Wprawne ręce fachowo rozcinają sztuki. W tzw. odszczecinieniu opróżnia się je z wnętrzości. Tu praca jest szczególnie nieprzyjemna. Na tablicy świetlnej przy końcu linii uboju pojawia się numer. Tablica sygnalizuje ilość sztuk, które przeszły przez wstępne fazy procesu technologicznego. Teraz kolej na weterynaryjną służbę sanitarną, wagowych i klasyfikatorów. Klasyfikują mięso tylko rzeczoznaw-

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

SZCZEPAN Piątek, szef brygady mechaników w chojnowskim „Dolpakarcie” prowadzi mnie poza teren zakładu. Tu, w sąsiedztwie, powstaje ośrodek rekreacyjny. Słyszając jak pan Szczepan opowiada o budowie i przyszłym wyglądzie obiektu, nietrudno dojść do wniosku, że jest on najnowszą pasją brygadzysty i całej brygady.

— Kiedyś, gdy nasz zakład produkował papier od podstaw, czyli od obróbki drewna poczynając — mówi — były tutaj osadniki. Kilka lat temu postanowiliśmy zrobić staw. I jest staw. Tutaj będzie drugi — wskazuje na miejsce, gdzie pracuje spychacz.

— A skąd woda?

— Zrobiliśmy ujęcie. Wszystko sami: zastawkę, obudowę, regulację koryta. Teraz wystarczy to wszystko dwa, trzy razy w roku oczyścić. W ten sposób ciągle jest dopływ świeżej wody.

Wchodzimy do budynku, gdzie — jak zapewnia mnie brygadysta — w niedalekiej przyszłości będzie kawiarenka, a może jeszcze bufet, szatnia, natryski, toalety i oczywiście, klub wędkarski. Budynek jest w stanie surowym — trzeba tylko wstawić ścianki działowe, a całość otynkować i wymalować.

Wszystkie roboty wykonywane są przez robotników „Dolpakartu” po godzinach pracy. Najczęściej widać jednak brygadę Szczepana Piątki.

W zakładzie docenia się zasługi mechaników przy budowie ośrodka. Któż lepiej od nich może wykonać fachowe roboty: pospawać kratownice więźarów dachowych, słupy, założyć instalację? Pracowali nad tym całą zimę.

Szczepan Piątek zaraził resztę załogi swoim entuzjazmem. O tym, że jest inicjatorem całej akcji wiem od jego kolegów. Bo on sam wszystko „zwała” na innych. Swoje zaangażowanie zdradza dopiero, gdy opowiada o przyszłym wyglądzie obiektów.

— Tutaj będą korty, obok boiska do siatkówki, tutaj przywieziemy czysty piasek na plażę — mówi pokazując miejsca, gdzie rosną jeszcze chwasty i czerni się błoto.

O stawie i plaży mówi się w zakładzie bez przerwy. Nie ma chyba pracownika, który przynajmniej raz dziennie nie przekroczy furtki w ogrodzeniu — jeżeli nie popracować, to przynajmniej zobaczyć ile jeszcze zostało do końca. Na razie z dobrodziejstwa chłodnej wody korzystają młodzi chłopcy, którzy harując w stawie zakładają spokój trójce tabędzi. Te ostatnie wyraźnie ignorują obecność intruzów, pozwalają im nawet zaglądać do swojej budki na śrótku stawu.

Miejsce do wypoczynku rzecz ważna, ale nie dzięki niemu cała załoga „Dolpakartu” zna brygadzystę mechaników. Bo też mało kto spośród tysiąca trzystu zatrudnionych, nie odczuwa działalności Szczepana Piątki. Pomijając zawodowe obowiązki, to znaczy utrzymanie w ruchu wszystkich maszyn, popularność w zakładzie zapewnia mu jego pierwsze hobby: racjonalizacja. Ciągłe coś majstruje, poprawia, ulepsza, zmienia... On i jego brygada nie darowali chyba żadnej maszynie, żadnemu urządzeniu.

— Takie tam drobiazgi — sumiście się brygadysta — nie ma o czym mówić. Inni nie są gorsi...



Szczepan Piątek nie umie siedzieć bezczynnie nawet podczas urlopu. Tegoroczny wypoczynek poświęcił na remont swojego domku...

Fot. Krzysztof Rączkowiak

WYSTARCZY POMYŚLEĆ

• KRZYSZTOF DĘBEK

Dyrektor zakładów, Felician Gawin, tak ocenił swojego pracownika:

— Najlepszy nasz brygadysta. Poza tym otwarta głowa, ciągle coś modernizuje, poprawia.

Tu nastąpiła długa lista maszyn, które Szczepan Piątek bądź to usprawnił, bądź też w ogóle zbudował. Sam albo ze swoją brygadą.

— Jest to doskonały mechanik — podsumowuje dyrektor.

I to jest chyba najważniejsze. Chojnowskie zakłady są nowoczesne. Produkują najwyższej jakości papiery i kartony. Wychodzą stąd tak bardzo poszukiwane na rynku papiery kredowane. Jest tego wszystkiego sześć tysięcy ton rocznie. Ponadto 45 tysięcy ton różnego asortymentu tektury. Taka produkcja jest możliwa dzięki nowoczesnym maszynom, niektóre z nich są na najwyższym poziomie światowym. Takie urządzenia, wiadomo, wymagają czulej i fachowej opieki.

— Z którymi maszynami ma pan najwięcej kłopotu?

— Ja nie mam z żadnymi. Maszyna jak kobieta: pokaprysi od czasu do czasu, ale jak do niej odpowiednio podejść, zawsze da się ugłaskać.

Wchodzimy na drugie piętro. Interesują mnie tu dwie maszyny. Nazywają się gumówki i służą do robienia taśmy przyklepnej. Są bardzo duże, wyglądają trochę topornie, bije od nich zapach kleju, którym powleka się belę papieru. Maszyny te zostały w całości zaprojektowane i wykonane przez brygadę mechani-

ków. Można to nazwać wewnątrzzakładową produkcją antyimportową, gdyż nikt takich maszyn w Polsce nie montuje.

Piętro niżej kończy się montaż urządzenia do opakowywania wysyłanych z zakładu kartonów. Dotychczas była to żmudna ręczna praca, teraz będzie prawie całkowicie zautomatyzowana. Wykonanie urządzenia — brygada Szczepana Piątki.

— Ma pan odznakę racjonalizatora?

— Mam.

— Jakże warunki trzeba spełniać, żeby ją otrzymać?

— Do brązowej trzeba mieć zgłoszonych minimum dziesięć projektów racjonalizatorskich, srebrnej i złotej dostaje się za większą ilość pomysłów i określone efekty ekonomiczne.

— A pan ma jaką?

— Złotą...

Dowiedziałem się jeszcze, że brygada Szczepana Piątki jest ciągle pierwsza we współzawodnictwie, że on sam jest przodownikiem pracy, że nie może policzyć swoich zrealizowanych wniosków racjonalizatorskich. Po prostu jest ich za dużo...

— Jak rodzą się pańskie pomysły?

— Właściwie to jest tak: kiedy człowiek chodzi po zakładzie, ogląda pracę ludzi, zajrzy do każdej maszyny — zawsze wypatrzy coś, co może usprawnić. Nie ma siły. Trzeba tylko uważnie patrzeć. A później wystarczy trochę pomyśleć...

LISTY

Oплата bez usługi?

Ostatnio dużo pisze się i czyta w gazetach o złej działalności poczty. Nie myślałam jednak, że i ja swoją sprawą będę ostrzegać innych, aby nie wierzyli w usługi poczty.

Otóż 19 czerwca br. wysłałam telegraficznie młodszemu bratu na obóz 200 zł. Okazało się jednak po powrocie brata do domu (30 czerwca) że te pieniądze w ogóle do niego nie dotarły. A przecież nadawałam pieniądze w UPT nr 4 w Lubinie (odcinek nadania nr 159), przekaz był prawidłowo zaadresowany — łącznie z kodem pocztowym, co teraz pono najważniejsze. Oczywiście reklamowałam. 1 lipca otrzymałam na ww. poczcie potwierdzenie reklamacji i 10 lipca dostałam (z poczty nr 4 w Lubinie) zwrot wpłaconych 200 złotych. Niby wszystko już więc jest w porządku, ale interesuje mnie co się stało z opłatą za niewykonaną przecież usługę, tj. za przekazanie telegraficznie pieniędzy adresatowi. Skoro usługa nie została wykonana, to jak można było pobrać za nią pieniądze?!

N.N.
(Nazwisko i adres znane redakcji)

„Kulturalny” kierowca

Zwracam się do Was z prośbą o pomoc w trudnej sprawie nauczania niektórych panów kierowców zasad współżycia z ludźmi.

Jestem po wypadku i dojeżdżam codziennie do przychodni rehabilitacyjnej w Lubinie. Normalnie dojeżdżam sanitarką, ponieważ jednak 14 lipca br. sanitarka była niesprawną, więc musiałem pojechać autobusem PKS. O godz. 10.20 podjechał na przystanek autobus relacji Ścinawa—Lubin przez Tymową, Mleczno. Kiedy miałem do niego wsiąść kierowca odezwał się do mnie: „No i gdzie się pchasz jak do chłwa, ty kaleko p...”. Kiedy zwróciłem uwagę, żeby liczył się ze słowami, ustyszałem: „Idź się powieś, bo ja cię zaraz mogę policzyc...”

Byłem zbyt zdenerwowany, aby zapisać numer autobusu, lecz chyba można sprawdzić, który kierowca prowadził tego dnia ów autobus.

Wasz stały czytelnik ze Ścinawy
(nazwisko i adres znane redakcji)

Musimy dopłacić?

16 lutego 1973 roku otrzymaliśmy w Lubinie mieszkanie zastępcze typu M-2, za które zapłaciliśmy kaucję 11.536 zł. Mieszkanie to, popoprzednio należące do ZG „Lubin”, obecnie podlega Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Kiedyś zajmował je hotel robotniczy.

Kiedy wprowadziliśmy się do tego mieszkania niesprawną była kuchnia gazowa (ulałniał się gaz) i zupełnie zniszczona muszla w łazience. Od początku o tych usterkach wiadomo w Spółdzielni. Po długich staraniach wymieniono nam kuchnię gazową — 4 czerwca i wręczono nam rachunek na 398 zł (nr 281/76).

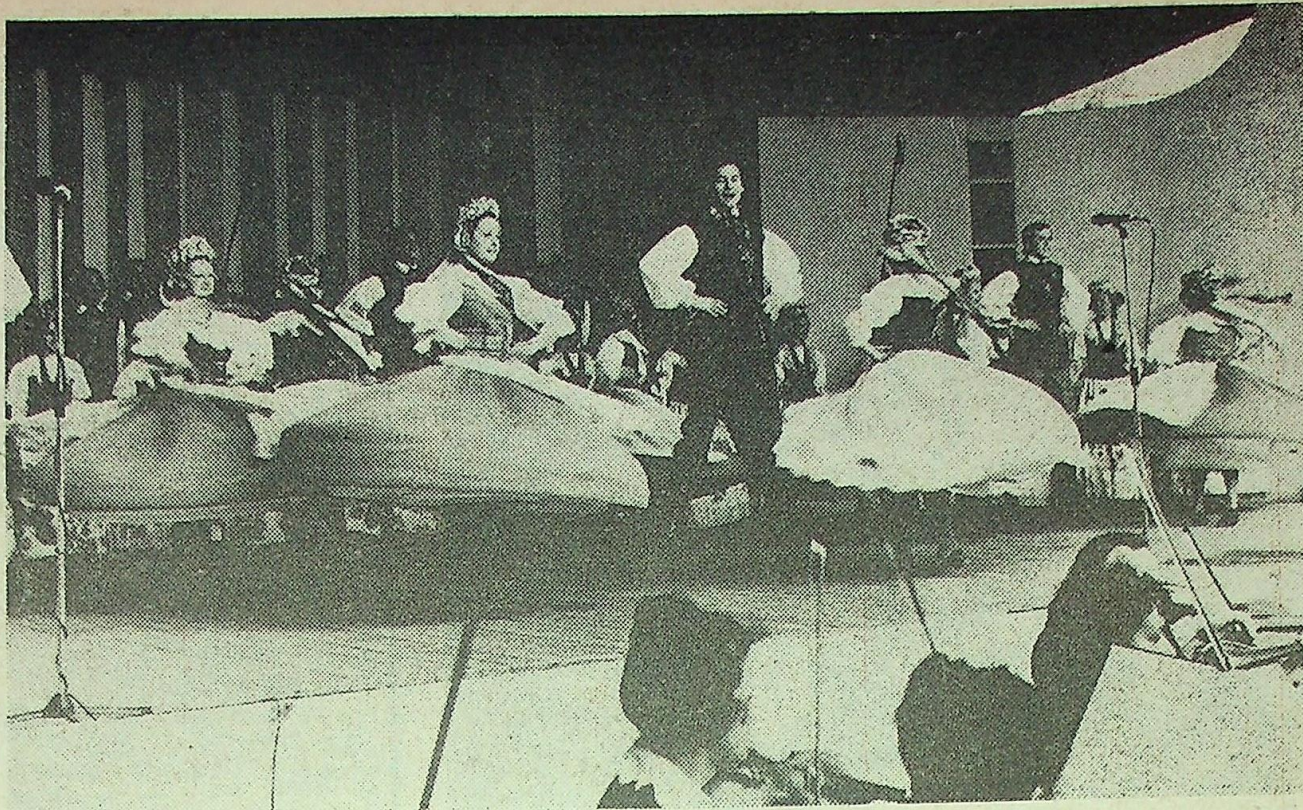
A więc mało, że wymiana kucharki trwała przeszło trzy lata, ale jeszcze musimy za nią płacić... Nie rozumiemy zupełnie dlaczego mamy płacić za coś, co zostało zniszczone jeszcze za czasów hotelu robotniczego.

WŁADYSŁAW SZEWCZYK
Lubin
Cedynska 14/1

Wykreślić z rozkładu jazdy?

Jestem Waszym stałym i wiernym czytelnikiem, chociaż ostatnio dojeżdżam do pracy aż do Jeleniej Góry. I właśnie te dojazdy są przyczyną mojego listu. Otóż autobus wyjeżdżający z Legnicy o godz. 8.20 (kurs przyspieszony do Szklarskiej Poręby) regularnie, co drugi dzień spóźnia się około godzinę. Pani dyżurna ruchu twierdzi, że nic nie może poradzić, chociaż odpowiada za to miejscowy — legnicki oddział PKS. Podobno o tej porze nigdy nie ma autobusu pod ręką. Bardzo chciałbym, żeby taki autobus był jednak „pod ręką” regularnie, ale skoro to niemożliwe, to lepiej już, żeby PKS skreślił tę pozycję z rozkładu jazdy — po co ludzi zwodzić?

N.N.
Legnica
(Nazwisko i adres znane redakcji)



„Śląsk” ciągle fascynuje widownię swoim kunsztem.

Fot Krzysztof Raczowski

LIPCOWY RELAKS

Nie narzekali mieszkańcy Legnicy na brak rozrywki z okazji lipcowego święta. Imprezy kulturalne rozpoczęły się już 20 lipca. W Biurze Wystaw Artystycznych otworzono wystawę portretów „Ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego”. Później gospodarze województwa spotkali się na uroczystym koncercie w teatrze z przewodnikami pracy. Śpiewał i tańczył zespół „Śląsk”. Następnego dnia ponad 1,5 tysiąca legniczan podziwiała kunszt tancerzy i pieśniarzy „Śląska” występujących w muszli koncertowej. Potem wyświet-

lano film „Czerwone i białe”, a w klubie „Merkury” wystąpili artyści Estrady Ziemi Lubuskiej.

Najbogatszy program przewidziano na 22 lipca. W Legnicy od godziny 12.30 grała orkiestra dęta PBKRM z Lubina. Później w muszli koncertowej gościli zespoły amatorskie Wojewódzkiego Domu Kultury. Najbardziej podobała się znana legniczanom kapela „Felusia”.

Imprezy odbywały się nie tylko w samym mieście. Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy zorganizował festyn w Jezioranach. Mimo nie najlepszej pogody wzięło w nim udział ponad czterysta osób. Uczestnicy festynu startowali w zawodach kajakowych, pływackich na 50 i 100 metrów, kręglarskich. Największym zainteresowaniem cieszyła się najtrudniejsza konkurencja dnia — maraton pływacki na dystansie 1500 metrów. Jego uczestnicy otrzymali po ukończeniu biegu specjalne karty pływackie — żółte czepki. Zorganizowano również wielobój rodzinny. Wszyscy u-

czestnicy festynu zostali obdarowani słodyczami, zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymali dyplomy i drobne upominki.

W czasie festynu czynny był kiermasz sprzętu sportowego „Otexu”, połączony z pokazem mody turystycznej.

Na zakończenie Ochotnicza Straż Pożarna (Oddział Ratownictwa Wodnego „Pinoter”) zorganizowała pokaz umiejętności pletwonurków oraz ratownictwa wodnego.

(krzyd)

Obchodom Święta Odrodzenia w Głogowie towarzyszyły interesujące imprezy artystyczne. 20 lipca koło Domu Kultury Estrada Lubuska wystąpiła z koncertem pn. „Laureaci piosenki radzieckiej oraz Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej — mieszkańcom Głogowa”.

Następnego dnia w sali Domu Kultury odbył się tradycyjny maraton dyskotek, połączony z konkursem prezenterów. 22 lipca wystawą prac plastyków — amatorów zakończyły się trwające od 11 bm. I Wojewódzkie Warsztaty Artystyczne (napiszemy o nich osobno). Wystawa, eksponowana w parku Słowiańskim, wywołała duże zainteresowanie mieszkańców. 22 lipca w Domu Kultury wystąpiły z okolicznościowym programem amatorskie zespoły artystyczne.

(JG)

Afisz górniczego festynu (21—22 lipca) w Lubinie zachęcał do spaceru nad Zalew Małomicki. Wprawdzie w czwartek padał deszcz, ale w godzinach popołudniowych sporo ludzi podążało za miastem.

Zestaw proponowanych rozrywek nie był jednak bogaty. Można było posłuchać orkiestr dętych i zespołów gitarowych, popatrzyć na zawody jeździeckie, kontemplerować prace artystów — malarzy i emocjonować się wyścigami go-kartów. Najmłodsi mieli frajdę w wesołym miasteczku, starsi — przy bufetach doskonale zaopatrzonych nie tylko w piwo. Handlowcy z WSS (głównie) rozstawili liczne punkty sprzedaży i chyba na tym nie stracili.

Brzoskwin i innych owoców oferowanych na wielu straganach starczyło chyba dla wszystkich chętnych. Można było nabyć również wyroby ze znakiem „Elpo”, zabawki i książki. Najmniej było amatorów przy stoiskach „Domu Książki”, ale to już taka — niedobra — tradycja.

Nie najlepsza pogoda i ubogi w wodę zalew z pewnością zubożyły program, ale liczy się ruch i odprężenie na świeżym powietrzu.

(Aga)



LISTY

„Nie można zabezpieczyć”

Nawiązując do informacji opublikowanej w 25 numerze „Konkretów” pt. „Nie można zabezpieczyć” uprzejmie wyjaśniamy:

Wymienione w informacji urządzenie zdawcze do skrzętki SDW-400 zostało sprowadzone w marcu br. w ramach modernizacji zakładu i miało być zamontowane w miejscach urządzeń przeznaczonych do przekazania kooperującej z nami Spółdzielni Inwalidów „Texim”. Wskutek opóźnienia robót inwestycyjnych w tej spółdzielni nie mogliśmy przekazać przeznaczonych dla niej urządzeń, a tym samym z braku miejsca zamontować omawiane urządzenie zdawcze. W tej sytuacji urządzenie zdawcze zostało ustawione na placu betonowym i zabezpieczone ochronną warstwą smaru i płaszczem z folii.

Dodatkowo informujemy, że urządzenie zdawcze jest bardzo proste pod względem konstrukcyjnym (bez jakiegokolwiek aparatury) i spełnia pomocniczą rolę w procesie technologicznym. Ze względu na powyższe, urządzenie to, zabezpieczone fabrycznie warstwą lakieru, a w częściach nie malowanych warstwą ochronną smaru, jest odporne na okresowe działanie warunków atmosferycznych i nie wymaga dodatkowej konserwacji. Omawiane urządzenie było dodatkowo zabezpieczone płaszczem z folii, który przed wizytą Waszych fotoreporterów uległ częściowemu uszkodzeniu wskutek działania wiatru.

W zakończeniu uprzejmie informujemy, że urządzenie zdawcze zostało już zamontowane (27.VI.), a jego okresowe magazynowanie na placu nie wpłynęło na stan techniczno-użytkowy.

Fabryka Przewodów
Nawojowych w Legnicy
z-ca dyrektora d/s inwestycji
mgr inż. TADEUSZ ROGIELA

„Biurokracja”

Odpowiadając na list pt. „Biurokracja”, dotyczący sprawy rentowej Ob. Mariusza Jankowiaka, Dyrektora Okręgowej Kolei Państwowych we Wrocławiu uprzejmie zawiadamiamy, że po otrzymaniu z Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy w dniu 1 czerwca br. akt osobowych wraz z wnioskiem o przyznanie renty inwalidzkiej, decyzją nr USB4a-1811(J-199)76 z 3.VI.76 r. przyznała Ob. Jankowiakowi z ważnością od 16.XII.75 r., tj. od dnia ustania prawa do zasiłku chorobowego, zaliczkę na rentę inwalidzką w kwocie 1000 zł miesięcznie oraz dodatek rodzinny na żonę i dwoje dzieci.

Po otrzymaniu właściwego wykazu zarobków z jednostki służbowej zainteresowanego, Dolnośląska Dyrekcja OKP w dniu 29.VI. br. wydała decyzję główną w sprawie renty inwalidzkiej dla Ob. Jankowiaka. Z nadesłanych dokumentów, znajdujących się w aktach osobowych skarżącego wynika, że sprawa przewlekłego załatwiania renty inwalidzkiej powstała z powodu zalegania w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych Oddział we Wrocławiu do 12.V.76 r. wniosku o zbadanie Ob. Jankowiaka przez komisję lekarską d/s inwalidztwa i zatrudnienia i wydanie orzeczenia o inwalidztwie w/w, które stanowi podstawę dla organu rentowego do wydania decyzji w sprawie renty inwalidzkiej.

Naczelnik
mgr PIOTR WODNIK

„Usprawnić dostawy”

W odpowiedzi na list pt. „Usprawnić dostawy” („Konkrety” nr 25) Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wyjaśnia, że nierytmiczna dostawa gazu do odbiorców powstała z powodu nieterminowej dostawy przez komunalną rozlewnię gazu w Poznaniu. Nasze przedsiębiorstwo odczuwa brak gazu od 7 czerwca br.

Ustalono z przewodniczącym Rady Zakładowej i sekretarzem POP Zakładów Metalurgicznych w Przemkowie, że począwszy od 9 lipca br. w każdy czwartek tygodnia będzie wysyłany jeden wóz z gazem, jeśli takowy otrzymywać będziemy z Poznania. Rytmiczne dostawy od poznajskiego dostawcy są jednak czynnikiem decydującym o zaopatrzeniu w gaz bezprzewodowy naszych klientów.

Z-ca dyrektora
d/s eksploatacji
ZDZISŁAW ALEKSANDROWICZ



„Nie możemy dłużej czekać”

W odpowiedzi na list pt. „Nie możemy dłużej czekać” („Konkrety” nr 26) Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie informuje, że przyczyną zalewania piwnic w budynku przy ul. Niepodległości jest niewydolność kolektora zbiorczego kanalizacji fekalnej.

W Lubimskim Przedsiębiorstwie Komunalnym — Dział Wodociągów i Kanalizacji, poinformowano nas o podjętych staraniach budowy nowego kolektora. Opracowanie projektu budowy kolektora zostanie ukończony w najbliższym czasie.

O terminie rozpoczęcia i zakończenia prac związanych z budową kolektora wypowiedzieć się winno LPK, o co kopią niniejszego pisma prosimy.

Spółdzielnia Mieszkaniowa
Zagłębia Miedziowego
z-ca dyrektora
ds. eksploatacyjno-ekonomicznych
mgr MIROSŁAW MUSIELAK

„Przykład złej roboty”

Oddział Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Lubinie informuje, że w wyniku zebranych dodatkowych materiałów dotyczących zajścia, jakie miało miejsce 9 kwietnia br. na przystanku autobusowym w Chocianowie, winę ponosi pasażer, a nie kierowca — jak podano w notatce.

Świadczenie jednoznacznie stwierdza, że ob. Tadeusz S. nie tylko spóźnił się do autobusu (planowy odjazd 7.10) ale jeszcze usiłował wskoczyć do autobusu będącego już w ruchu, narażając tym siebie oraz kierowcę. Z wyjaśnienia świadków wynika, że pasażer ten w stosunku do kierowcy zachowywał się bardzo niegrzecznie, używając wulgaryzmów.

Natomiast odnośnie drugiej części notatki, dotyczącej podstawienia autobusu wyjaśniamy, że autobus miejscowy, jak i przelotowy powinny wjeżdżać na plac. Z uwagi na to, że plac ten jest mały, nie wszystkie autobusy mają możliwość wjazdu. Dlatego też sygnalizowanie kierunkowskazami jest uwarunkowane sytuacją na placu, jak i przyległej ulicy w danej chwili. Dziwi nas stwierdzenie, że „Ludzie biegają, potrącają się, padają często w kałuże”, ponieważ w myśl regulaminu przewozu osób i bagażu, pasażer powinien oczekiwać na przystanku, a do autobusu wsiadać po jego zatrzymaniu. W związku z tym, że Oddział nasz zapewnia przejazd każdego pasażera posiadającego bilet miesięczny na wyznaczoną godzinę, nie ma potrzeby biegania i popychania się, skoro obsługa autobusu ma obowiązek zabierania pasażerów z danego kursu. A balaagan tworzy nie kierowca, lecz sami podróżni, którzy przed wejściem do autobusu winni ustawić się w kolejce i bez wzwiania obsługi okazywać ważny bilet na przejazd danym kursem.

Dyrektor
inż. KRZYSZTOF JEŻ

„Gdzie kucharek sześć”

W odpowiedzi na artykuł „Gdzie kucharek sześć” wyjaśniam:

Basen kąpielowy znajdujący się we wsi Sichów był poważnie zniszczony. Aby doprowadzić go do stanu używalności w roku ubiegłym i bieżącym prowadzono prace remontowe, w tym również i ogrodzenie basenu — celem zabezpieczenia przed ewentualnymi wypadkami utonięć w okresie, kiedy basen nie jest wykorzystywany. Prace powyższe były wykonywane z własnych środków tutejszego Urzędu, jak i w ramach społecznego czynu przez miejscową młodzież. W chwili obecnej z basenu korzystają mieszkańcy Sichowa oraz uczestnicy kolonii zachowawczej, którzy również pomogli w usunięciu drobnych usterek.

Urząd Gminy czyni wszystko, aby uzupełnić istniejące jeszcze braki — szczególnie jeśli chodzi o zaplecze.

Okresowo zatrudniono ratownika. Brak jednak etatu i środków na zatrudnienie go w przyszłości.

Prace przy zapleczu basenu będą realizowane w miarę posiadanych środków i pomocy ze stron władz wojewódzkich.

Naczelnik Gminy
Mecinka
inż. FRANCISZEK SKRABA

BRONISŁAWA F. miała do wyboru: albo zostawić nie radzących już sobie z gospodarstwem rodziców i wyjechać z czterogodniową córką, albo oddać dziecko komuś pod opiekę i zostać. Wybrała to drugie. Małeństwo odbyło długą podróż z Królówki koło Bochni do Legnicy, gdzie Bronisława F. ma trzy siostry. Jedna z nich chętnie zaopiekowała się Janeczką. Dziecko miało bardzo dobrze — Maria S. dbała o nie, jak o własne.

Po czterech latach Bronisława F. postanowiła przenieść się do Legnicy. Do córeczki. Siostra i szwagier nie odmówili dachu nad głową. Pomogli też znaleźć pracę... Pani Bronisława nie liczyła na jakąś szczególną posadę. Akurat potrzebowali sprzątaczkę do Szkoły Podstawowej nr 11. Przyjęła propozycję. Otrzymała swój rejon. Korytarz i kilka sal lekcyjnych. Dzieciarnia nie nosi tutaj kapci, więc, choć praca nie była skomplikowana, trzeba było się namęczyć, żeby doprowadzić podłogę do porządku...

Do domu pani Bronisława przynosiła niewiele ponad tysiąc złotych. To niedużo, lecz starczało na jakieś takie ciuchy dla siebie i dziecka. Kuchnię prowadziła właściwie siostra, toteż wikt miała tani.

Bronisława F. w szkole długo nie pracowała. Ledwie rok. W gastronomii sprzątaczkę zarabiała więcej. To ją skusiło, a poza tym myślała, że będzie lżej... Zaczęła sprzątać w „Rarytasie”. Lokal to nie najprzedsiebiorczy marki, ale przecież nie o to szło... Pani Bronisława cieszyła się z nowego zajęcia. Praca w lokalu odbywała się nocą, po wyjściu ostatnich gości. A robota, jak robota. Nieraz trzeba było dosłownie wydrapywać z podłogi brud, bo klientów miał „Rarytas” różnych... Ile to kurzu się nawdychała. No i ta woda, od której w kościach łamało. Ta pasta, od której ręce swędziały. I tak z nocy na noc. Wracała do domu, kiedy podłoga lśniła jak lustro, a na oknach nie było nawet pyłku. Wracała do domu po ósmej, z obolałym od cię-

giego schyłania się kregostupem i zmęczonymi rękami.

W każdym miesiącu wychodziło jej dziesięć dni wolnego. Miała wtedy trochę czasu na odpoczynek i mogła poświęcić się całkowicie dziecku, które już zaczęło chodzić do szkoły.

Niebawem pani Bronisława zaczęła pracować w „Chacie Śląskiej”, lokalu o podobnej, jak w „Rarytasie”, klienteli. Nie zarabiała więcej, robiła to samo, co przedtem. Była cicha, spokojna i zdyscyplinowana. Nie umiała, jak niektóre, odstawić fuszerki. Nie umiała odpowiadać na złośliwości współpracowników. Dusila w sobie żal i wyłakiwała go dopiero w domu.

SAMA WŚRÓD LUDZI

PAWEŁ CZECHOWSKI

Na przełomie 1974/1975 na jej rękach pojawiły się czerwone plamy. Ukrywała je w pracy i w domu. Szwagier jednak zauważył je, gdy pewnego popołudnia pani Bronisława podawała mu obiad.

— Co to jest? — spytał.

— Nic, nic — odpowiedziała — to chyba różyczka.

— Idź lepiej do lekarza, bo to nigdy nie wiadomo — wtrąciła Maria.

— E, tam, nic mi nie będzie, samo przejdzie — ucięła rozmowę.

Nie przeszło jednak. Po kilku dniach ręce tak swędziały, że nie mogła wytrzymać. Zdecydowała się na wizytę u lekarza. Ten obejrzał zaczerwienione ręce i stwierdził, że to nic groźnego, że wystarczy regularnie smarować je przepisaną maścią. Nie pomagało. Pani Bronisława czuła się coraz gorzej. Poszła do specjalisty. Dermatolog nie miał wątpliwości, że to egzema. Zabronił jej pracować na dotychczasowym stanowisku ze względu na styczność z wodą i chemikaliami. Dał zaświadczenie, żeby przenieść panią Bronisławę do innej pracy.

nano opuchliznę i oczyszczono rany, lecz to i tak tylko na krótko powstrzymało rozwój egzemy. Po wyjściu ze szpitala pani Bronisława otrzymała jeszcze jedno zaświadczenie zabraniające jej pracować na stanowisku, gdzie miałyby do czynienia z wodą i chemikaliami. W ślad za tym przyszło wypowiedzenie umowy o pracę z nie istniejącego już (w wyniku reorganizacji handlu) Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego w Lubinie...

Rozumiała to pani Bronisława, wiedziała, że w gastronomii pracować nie może. Uważała jednak, iż choroby nabawiła się w pracy, więc coś powinno się jej należeć od zakładu. Próbowła się odwoływać. Na próżno. Sprawa trafiła do Komisji Odwoławczej przy Naczelniku Lubina, ale tutaj wobec orzeczenia lekarskiego i niemożliwości zatrudnienia pani Bronisławy na jakimkolwiek stanowisku w gastronomii — decyzję dyrekcji utrzymano w mocy.

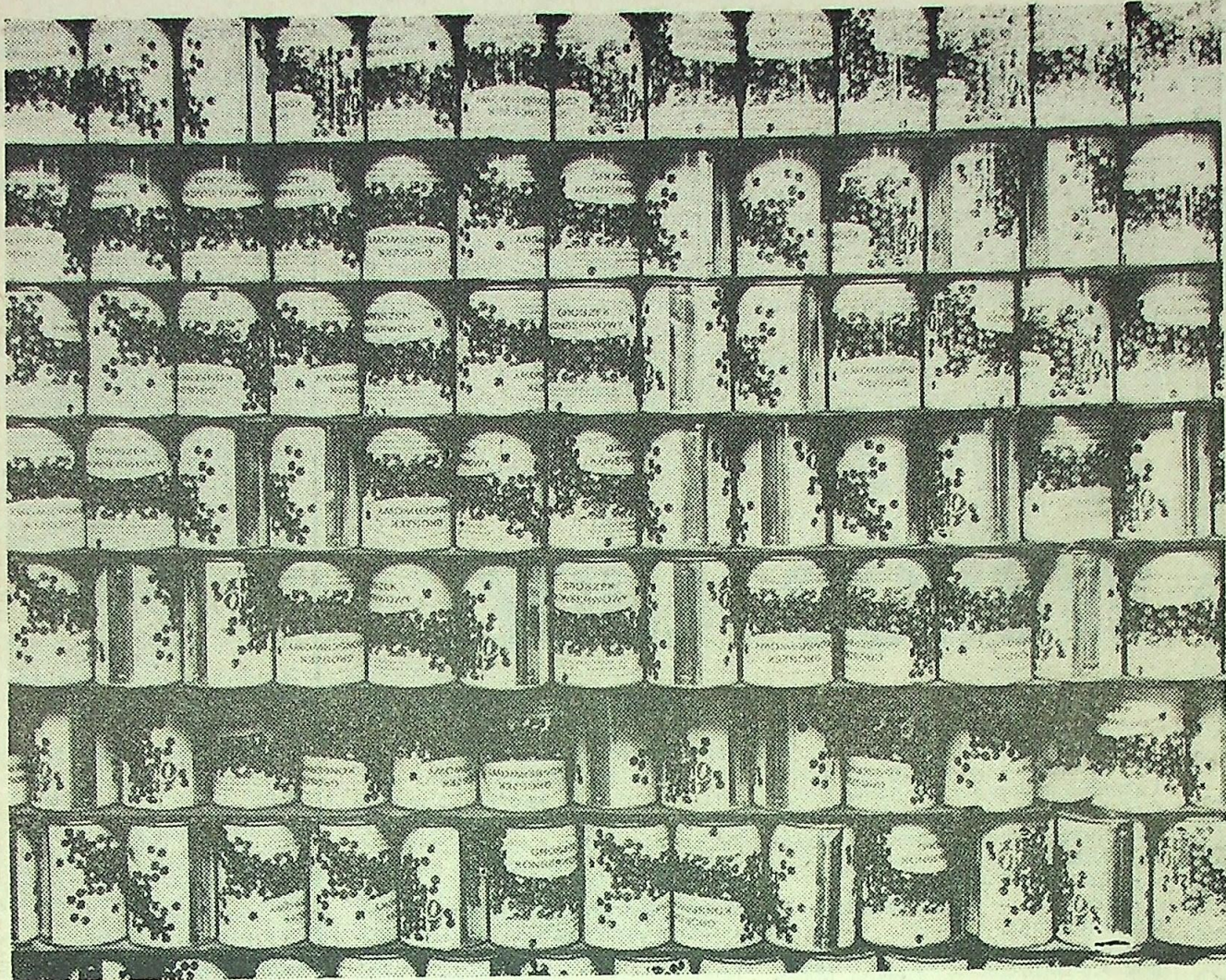
Pozostając jedynie na utrzymaniu siostry, pani Bronisława próbuje znaleźć jakąś pracę. Ale gdzie by nie poszła — pytano, dlaczego ją zwolniono. Odpowiadała, zgodnie z prawdą, że ze względu na stan zdrowia i pokazywała orzeczenie lekarskie podpisane przez lekarza. Odsyłano ją z zakładu do zakładu. Chciała załatwić rentę inwalidzką, lecz i tutaj jej się nie powiodło. Komisja do spraw inwalidztwa i zatrudnienia ZUS uznała, że Bronisława F. może pracować wszędzie tam, gdzie... nie ma styczności z wodą i chemikaliami.

Nie mogła sobie miejsca znaleźć. Nie mogła uwierzyć, że oto nagle, po tylu latach dobrej pracy została bez środków do życia... Że oto nagle jest niepotrzebna... Na szczęście siostra i szwagier nie wyprawiali jej tego. Utrzymywali ją, i Janeczkę. Były pracodawca pani Bronisławy zapomniał o swojej długoletniej pracownicy. Przyrzekano jej wprowadzić pomoc w znalezieniu pracy, ale skończyło się na obietnicach.

Po okresie bezskutecznego poszukiwania pomocy, wyczerpana nerwowo Bronisława F. powraca do Królówki, do rodziców. Tam znalazła pracę. 5 czerwca przyjęła ją na stróża nocnego w Bochni. Okazuje się, że przy odrobinie dobrej chęci urzędników można wszystko załatwić. Smutne, że tej dobrej woli zabrakło w Legnicy.

WIZYTA w dyrekcji Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego w Lubinie potwierdziła dobrą opinię o Bronisławie F. Dlaczego w takim razie zwolnionej ze względu na chorobę nie udzielono żadnej pomocy? Dlaczego nie zainteresowała się Bronisławą F. organizacja związkowa? Wierzyć się nie chce, że wszędzie spotykała tylko obojętność. Była sama wśród ludzi...





Lilianna Szwagierczak i Janina Chryśta — taśmienie inspekcyjnej.

NA RAZIE GROSZEK



Zwykle pani Helena Tomczak zamyka w ciągu dniówki 35 tys. puszek, ale teraz wszystko zależy od dostaw.

Nastała pora zbierania grochu. Oczywiście w lipcu zbiera się z pól bardzo wiele plonów, ale dla przetwórstwa owocowo-warzywnego jest w tym okresie ważny groch. Truskawki już się skończyły. Fasola, pomidory a później śliwki; jabłka i gruszki dopiero dojrzewają. Tak więc pomówimy najpierw o groszku — o tym, który — zbierany teraz z plantacji — znajdzie się na naszych stołach późną jesienią, zimą lub wiosną. Kiedy dokładnie — to już zależy tylko od naszych, klientów, upodobań. No, od tego, czy nie zabraknie na sklepowych półkach puszek, w których go zakonserwowano.

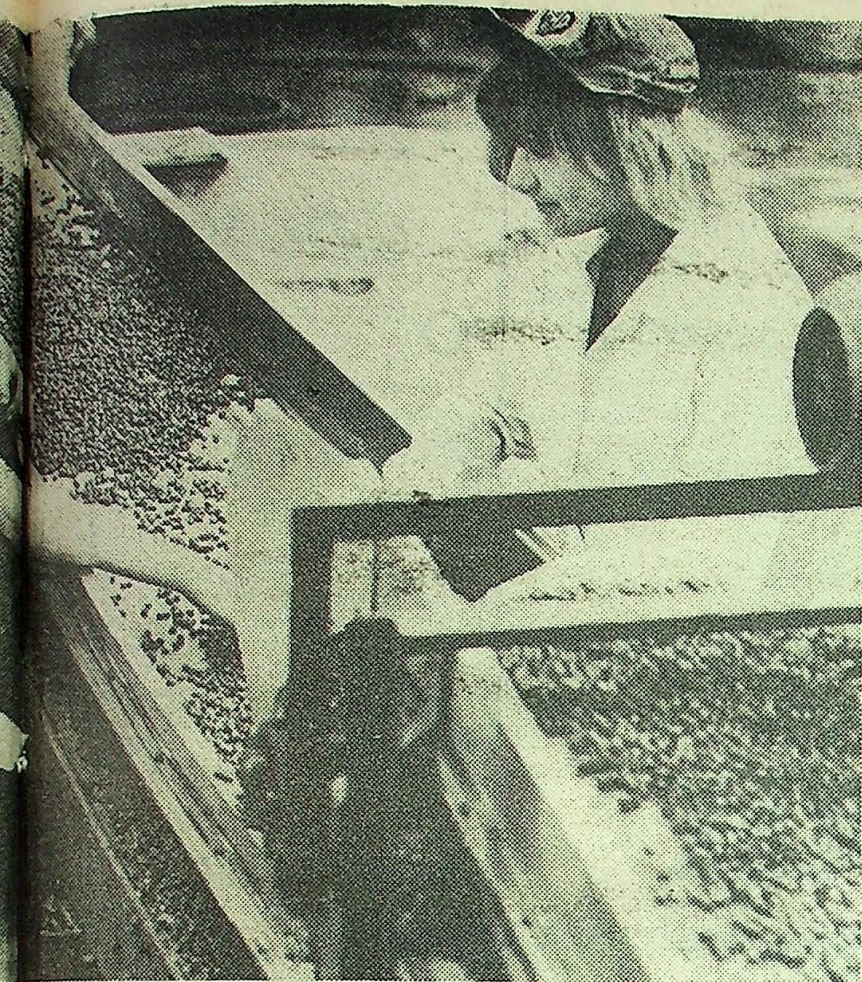
Na podlegnickich polach, należących do gospodarstwa rolnego Ludwikowo — ruch, warkot i pośpiech. Od rana do... rano na pracują kombajny zbierające groch. Sznurkiem podążają za nimi ciągniki, na które ładuje się pozostałą z młocki zieloną masę. Raz po raz do olbrzyma podjeżdża wywrotka i odwozi groszek do legnickiej chłodni.

Trzeba się spieszyć. Praca trwa całą dobę, dniówka pracowników — dwanaście godzin. Susza, która dała się we znaki całemu rolnictwu, i tutaj obniżyła plony. Upragniony deszcz przyszedł trochę za późno. Za późno dla groszku oczywiście, bo dla innych upraw może się okazać ostatnim ratunkiem.

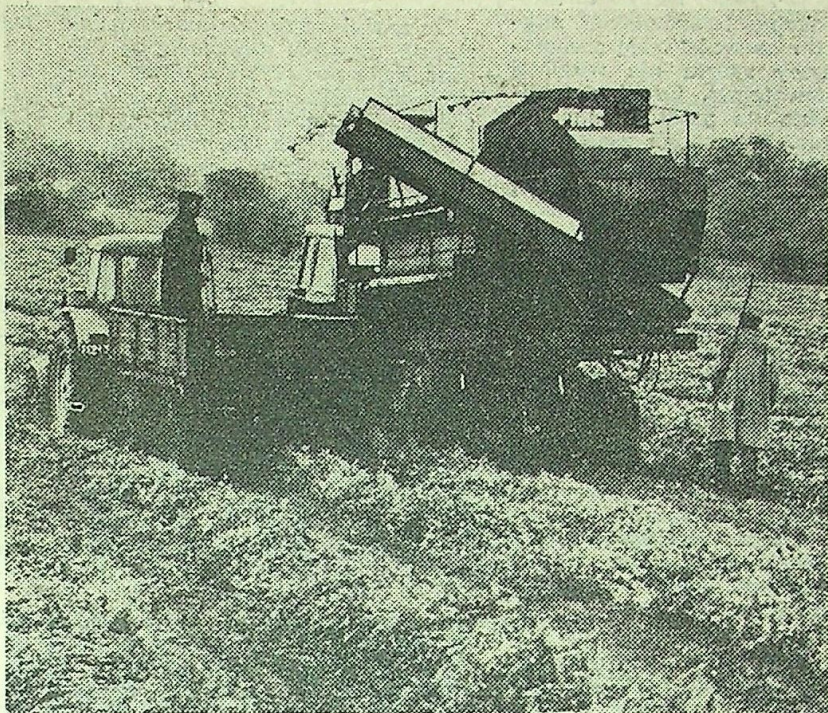
Pada. Padało w czwartek, leje w piątek. Sucha, kurząca przelada dotknięcie gleba zamieniła się w grzęzawisko. Taplają się w błocie ludzie, traktory i samochody. Nie wytrzymują kombajny — raz po raz wyskakuje awaria. Ale groch trzeba zebrać. Inaczej zgnije na polu, szczególnie w dolnych partiach, które



Piątka chłopców z LO w Pruszkowie zarabia na następny miesiąc wakacyjny.



Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: DOMINIK KRZYCKI



Na polach gospodarstwa rolnego Ludwikowo ruch, warkot i pośpiech.

z Hufca OHP zdobywają zawód w legnickiej chłodni. Pracują na wyschły w czasie suszy. Stąd praca przy reflektorach przez dwadzieścia cztery godziny. A tu ciągle leje...

Z pola groszek wędruje do chłodni, od razu na taśmę. Po oczyszczeniu, wyparzeniu, selekcji zostaje zamrożony, zapakowany w półkilogramowe woreczki i jako gotowy wyrób odstawiony do magazynów. Tak to wygląda w bardzo wielkim skrócie. W rzeczywistości proces technologiczny jest bardziej skomplikowany. Nie zawsze też bezpośrednio z pola groszek trafia do woreczków. W czasie kampanii robi się tylko półfabrykaty. Gotowe produkty można przecież przygotować zimą i wiosną z materiału zebranego latem. Jest wtedy więcej czasu.

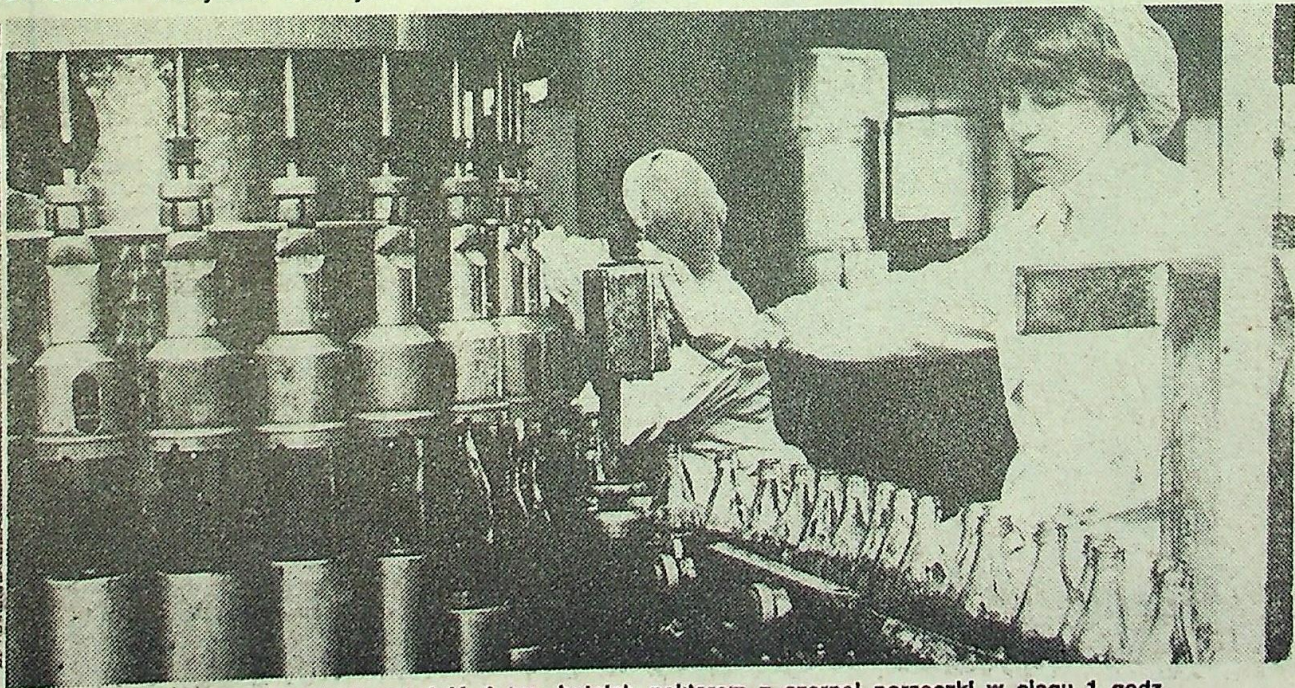
Zamrażanie warzyw jest tylko częścią działalności chłodni. Ale ta część jest duża — imponujące ilości warzyw przechodzą przez taśmy legnickiej chłodni. Średnio 4 200 tysięcy ton. Wszystko zależy od zbiorów. Na przykład z groszkiem już nie wyszło: miało być 2 000 ton a będzie około 1 650. A jeszcze w pierwszych dniach czerwca zapowiadały się wspaniałe zbiory... Dlatego też nikt nie chce prorokować: skąd można wiedzieć, czy uda się fasola albo marchew? Ta ostatnia będzie dopiero w drugiej połowie września, ale już teraz, z przeprowadzonych na plantacjach lustracji wyciąga się niezbyt wesołe wnioski. Są też problemy ze szpinakiem. Wiosną dostarczono go 280 ton, choć jesienią przewidywano 600. I szuka się teraz nawodnianych deszczownikami pól, żeby go zasiał. A nie wykonany plan w groszku może uda się nadrobić nadwyżką w pomidorach. Ale kto to może przewidzieć? Wszystko zależy...

Wszystko zależy od tego, jakie będą dostawy. Kiedy odwiedziliśmy Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy, tych dostaw właśnie brakowało. Przerabiano oczywiście groszek. Przywieziono go tyle, że starczyło na godzinę pracy dla maszyn. Fotoreporter zdążył uwiecznić w kadrze zielone strugi płynące po taśmie, wsypywane później i konserwowane w puszkach. I koniec, stanęła linia groszku. Tylko obok hałasował aparat rozlewający do butelek nektar porzeczkowy. Zakłady mają przerobić 900 ton groszku. Na razie jest go 540 ton. Czy plan będzie wykonany? Kto to może wiedzieć? Zostało co prawda kilka dni zbiorów...

Taka to praca w zakładach zależnych od kaprysów aury: nigdy nie wiadomo, co będzie jutro. W sezonie trzeba zatrudnić dodatkową ilość osób. Może się zdarzyć, że będzie przyjeżdżał samochód za samochodem i zwoził surowiec. Na tę ewentualność zaangażowano w legnickich zakładach przetwórstwa ponad pięćdziesięciu pracowników sezonowych, dwa młodzieżowe hufce OHP — z liceów w Pruszkowie i Otwocku. W sierpniu na praktyki robotnicze przyjadą studenci. Ponadto w czasie kampanii staje produkcja wina, więc z winiarni bierze się dodatkowych pracowników.

Tym wszystkim ludziom trzeba zapewnić stałe zajęcie. Na każdy dzień przygotowane są więc prace zastępcze: etykietowanie, pakowanie do kartonów, porządkowanie i tak dalej. Zdarza się nawet, że rusza na jakiś czas produkcja wina. Zarówno brak surowca jak i jego nadmiar nie zaskoczą tu nikogo. Z tym, że oczekiwana jest ta druga ewentualność...

W czasie dwóch miesięcy kampanijnych rozstrzyga się, czy dość będzie w sklepach przecieru pomidorowego, soków, nektarów... Ale tym załoga będzie się martwić później.



Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Wa-

Krystyna Urszel potrafi napełnić 4 tys. butelek nektarem z czarnej porzeczki w ciągu 1 godz.

T

UŻ PRZED rozpoczęciem olimpijskich zmagani w Montrealu zakończyły się w Poznaniu VIII Ogólnopolskie Letnie Igrzyska Młodzieży Szkolnej i Studenckiej, zwane z racji masowości małą olimpiadą. Znamy sportu nie rozpisali się na ten temat, publikacje zliczyć można na palcach rąk. Nie było czasu. Wszystkich zaabsorbowała duża olimpiada: nasze szanse, kłopoty gospodarzy z budową wieży nad stadionem olimpijskim, ile konkurencji uda się „obszkoczyć”. Irenie Szewińskiej, kiedy i w jakich składach odlecia do Montrealu nasi zawodnicy, czy zdążą się zaaklimatyzować, jakie szanse daje Polakom prasa kanadyjska, jak licznie zaprezentuje się widowni kanadyjska Polonia itd. Jednym z dziennikarzy, którzy szerzej spojrzeli na poznańskie zawody, był Jacek Semkowicz z „Perspektyw” w felietonie „Igrzyska duże i małe”. Dyskusyjna to publikacja, o czym niżej, bo najpierw trzeba skomentować udział w imprezie reprezentantów województwa legnickiego.

Sądzę, iż warto przypomnieć punktację końcową. Czołówkę stanowią: Warszawa, Katowice, Łódź, Poznań, Gdańsk i Wrocław. Z nowo utworzonych najwyższej sklasyfikowano wałbrzyskie (15 miejsce). Legnickie znalazło się na 28 miejscu, ustępując m.in. przemyskiemu, piotrkowskiemu, pilskiemu, jeleniogórskiemu, kaliskiemu, tarnowskiemu, łomżyńskiemu. A oto lokaty legniczan w poszczególnych dyscyplinach: akrobatyka sportowa — 3, szermierka — 5—6, piłka ręczna dziewcząt — 7, piłka ręczna chłopców — 9—12, tenis ziemny — 14, lekka atletyka dziewcząt — 27, siatkówka chłopców — 24—27, tenis stołowy — 28—30, siatkówka dziewcząt i piłka nożna — 33—36, lekka atletyka chłopców — 40, koszykówka chłopców — 41—43.

Akrobatyka sportowa, kultywowana w Jaworze i Złotoryi jest od lat dyscypliną najwyższej notowana w naszym rejonie. Nieżle

spisali się szermierze (najnowsza pasja młodzieży legnickiej) oraz piłkarki ręczne. Można jeszcze mówić o przyzwoitej lokacie piłkarzy ręcznych oraz tenisistów — i to już wszystkie dyscypliny, których reprezentanci zapracowali na tak „wysoką” pozycję zagłębia miedziowego.

Na medalowych miejscach znalazło się niewielu zawodników: Janusz Podeszwa, Marek Łyczak (akrobaci) i Elwira Wardega (florelistka). Było jeszcze kilka piątych i szóstych miejsc (akrobatów i jednej lekkoatletki w wieloboju skocznościowym). A więc skromnie.

O poziomie sportu szkolnego w poważnym stopniu decyduje tzw. baza. Niedostatki są powszechnie znane, odczuwa się je zresztą nie

Powróćmy więc do „Igrzysk wielkich i małych”. Jacek Semkowicz pisze:

„Nie w odkrywaniu przyszłych mistrzów i reprezentantów Polski leży największa wartość tej imprezy. Jej wartość polega na urzeczywistnieniu masowego ruchu sportowego w szkołach (...) Poprzez system igrzysk stworzono okazję do sportowego współzawodnictwa, do podnoszenia sportowych umiejętności. Wcale nie martwi mnie fakt, że te umiejętności nie sięgają wyżym olimpijskich. Wystarczy, jeśli pozostaną u dorosłych po latach ludziach jako autentyczne zamiłowanie do sportu”.

Autor zarzuca wielu trenerom, że chcą widzieć wśród swoich wychowanków „olimpijczyków jutra”.

ŚCIĘTY WIERZCHOŁEK

ADAM PIERZCHAŁA

zamiast po prostu zdrowych, wysportowanych młodych ludzi dowodząc w innym miejscu:

„Zasady nowoczesnej selekcji sportowej zmuszają do dużo wcześniejszego niż dopiero wśród 15-latków (taki jest limit wieku uczestników igrzysk) szukania kandydatów na mistrzów wielu dyscyplin”.

Nie podoba się także autorowi szermowanie kilkoma „dyżurnymi” nazwiskami naszych mistrzów, którzy zostali odkryci właśnie podczas igrzysk. Poza tym — nie ma się czym chwalić, bo lista ta jest skromna — dodaje.

Mnie martwi fakt, że igrzyska w Poznaniu nie wykazały umiejętności młodzieży sięgających sportowych wyżym. Smutne, że tak mało jest „dyżurnych” nazwisk mistrzów odkrytych podczas igrzysk. Świadczy to bowiem o tym, że w szkołach prowadzi się zabawę w masowość, która jednak powinna służyć wychowywaniu mistrzów. Ustawiamy sobie igrzyskową piramidę od szkół poprzez gminy, miasta i województwa, ale niech na jej szczycie ktoś wreszcie się znajdzie. Przecież ta piramida wcale nie musi mieć ściętego wierzchołka.

Powróćmy do trenerów. Jacek Semkowicz stwierdza:

„Ja rozumiem, że każdy trener chciałby widzieć swojego pupila zwycięzcą i że, co gorsze, że zwycięzców jest on przez swoich zwierzchników rozliczany. Ale może zwierzchnicy dadzą się przekonać, że na tym szczycie wciąż powinna obowiązywać zasada Pierre de Coubertina: nie zwycięstwo jest najważniejsze lecz udział w sportowej walce”.

Wydaje mi się, że bardziej rozsądne byłoby lansowanie na tym szczycie zasady: udział to rzecz ważna, ale zwycięstwo powinno być upragnionym celem. I nadal trzeba rozliczać trenerów z efektów ich pracy. Stawiać im plusy za dużą ilość pozyskanej dla sportu młodzieży i za wychowanie mistrzów. Dotyczyć to powinno i nauczycieli w szkołach i trenerów klubowych. Może wówczas będziemy mieli także „objawienia światowego sportu” liczące sobie 14—17 lat.

Jak rozbawić dzieci

OKAZUJE się, że można prosto, tanio, nadążając za wyobraźnią dziecka. Tę nienową prawdę potwierdził jeszcze raz student z Berlina Zachodniego, organizując na zaproszenie gospodarzy Kilonii w ramach Kieler Woche 1976 coś w rodzaju happeningu dla najmłodszych.

Kieler Woche, czyli Tydzień Kilonii, to nie tylko odbywające się od 1882 sławne regaty żeglarskie. Są to także spotkania i dyskusje ludzi sztuki, polityków, dyplomatów, dziennikarzy z różnych krajów, bogaty program kulturalny, no i... znakomicie zorganizowane (a może raczej zainspirowane) zabawy dla najmłodszych.

Pomysł tych zabaw są proste i przydatne nie tylko na jeden tydzień i nie tylko dla Kilonii. Wyglądało to mniej więcej tak: głównym centrum zabaw dla dzieci był nadmorski deptak. Na kilkuset metrach rozlokowano najprzeróżniejsze przedmioty nie mające na pozór nic wspólnego z zabawą. Nad częścią trawników rozpięto poplątane siatki nylonowe, w innym miejscu leżały setki zużytych opon, dalej ułożono stos mniejszych i większych desek, a między stalowymi konstrukcjami rozpięto mocne liny. Jeszcze dalej umieszczono dużą platformę zbitą z desek i ustawioną na małych metalowych beczułkach po piwie, w głębi między stalowymi stojakami rozpięto hamaki, a na trawnikach rozłożono ogromne płachty impregnowanych — kolorowych materiałów.

Okazało się, że świetną zabawą może być np. przeskakowanie przez splecione nitki nylonowe, że deski posłużyły do budowy fantastycznego statku, który został spuszczonej na wodę ostatniego dnia tygodnia kilonijskiego. Przy jego budowie pracowali budowniczości w różnym wieku — od kilku do kilkunastu lat. Platforma drewniana z umocowanymi pod nią dzwonkami i dzwonkami była miejscem, gdzie kilkulatki potrafiły skakać do upadłego. Płachty materiału, wydymane przez wiatr, stawały się znakomitymi materacami, czasem ogromnymi balonami, które chciały ulecieć w powietrze i które trzeba było trzymać ze wszystkich sił.

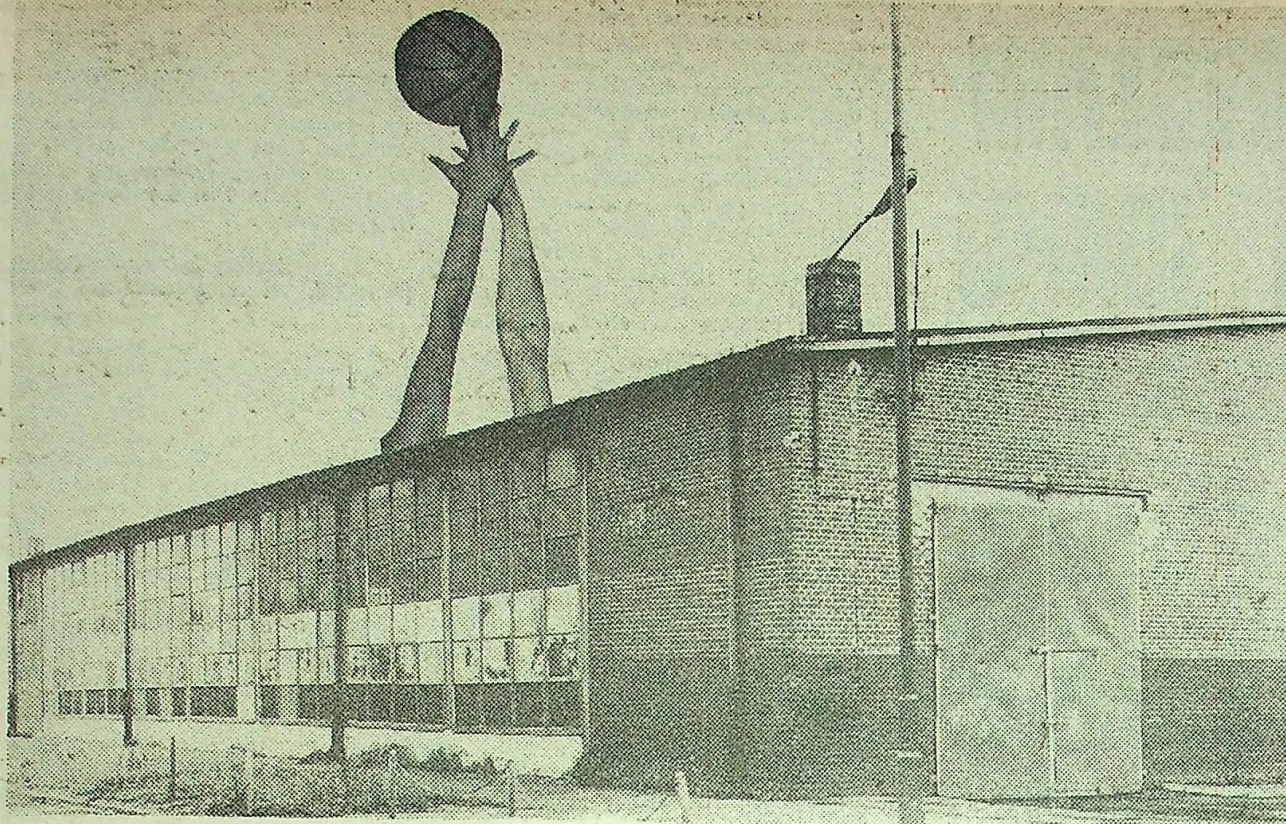
Były tu i dwa teatry — jeden w namiocie, drugi występujący wprost na scenie ustawionej na trawniku. Był radiowóz i gazeta dziecięca, latawiec i marlarstwo na płytach chodników. Artyści dziecięcej pantomimy obnosili z dumą wymalowane farbami twarze. A wszystko razem nie wymagało dużych nakładów, wymagało natomiast wcale sporej wiedzy o dziecięcych upodobaniach.

Studenti politechniki z Berlina Zachodniego zdobyli tę wiedzę na specjalnym seminarium pedagogicznym, którego swobodnym zakończeniem i egzaminem były zorganizowane imprezy w Kilonii. Podziwiałam ich swobodę kontaktu z dziećmi, partnerskie traktowanie wszystkich, od najmłodszych do starszych, i to, co było tu najważniejsze — umiejętność wytworzenia atmosfery wspólnej wesołej zabawy.

KRYSTYNA BROSZKIEWICZ



Zasady nowoczesnej selekcji zmuszają do szukania kandydatów na mistrzów wśród najmłodszych...



Ile czasu upłynie zanim sala przy ul. Składowej zacznie służyć sportowcom? Fotomontaż: Krzysztof Rączkowiak

W ZGODZIE I HARMONII

PAWEŁ ADAMSKI

O D jesieni ubiegłego roku do późnej wiosny w zagłębiowskim sporcie dominowała piłka nożna. Jest to bez wątpienia najchętniej — nie tylko u nas — oglądana dyscyplina sportu. Najpierw walka Zagłębia o dobrą lokatę w drugiej lidze, a później rozpaczliwe wysiłki o utrzymanie się w tej klasie rozgrywek były w centrum uwagi kibiców. O lubińskich bokserach zaś słyszało się niewiele, chociaż też walczą w drugiej lidze. Dopiero awans Wiesława Niemkiewicza do ścisłej czołówki krajowej, zdobycie w maju tytułu mistrza Polski w kategorii lekkośredniej i miejsca w szerokiej kadrze ubiegającej się o paszporty olimpijskie sprawiło, że o sekcji mówiło się w samych superlatywach. Odbyla się uroczystość dekoracji Wiesława Niemkiewicza odznaczeniami klubowym i zakładowym, nie zapomniano o trenerze — Kazimierzu PaździŹrze. Były kwiaty, nagrody, upominki zwykłe i w kopertach. Padaly słowa o czasie właściwie wykorzystywanym, harmonii, zaslugach, klimacie. Dumni z tego osiągnięcia byli także przedstawiciele mecenasa bokserów — Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie. W czasie tej ceremonii — tak na marginesie — usłyszeć można było o bolączkach i potrzebach sekcji, ale wówczas nie był to najlepszy temat do rozmowy.

Pięściarze lubińscy nie mają wielu zagorzałych kibiców. Trenują w tak zwanym kościółku, w bardzo złych warunkach. Do 25 października ubiegłego roku spotkania bokserskie odbywali gościnnie w cehowniach ZG „Lubin” lub ZG „Polkowice”. W Lubinie nie było bowiem (i nie ma nadal) odpowiedniej sali.

Wiele lat temu zrodziła się koncepcja adaptacji na halę sportową sali przy ul. Składowej, użytkowanej przez Zakład Transportu KGHM. Na ogół wszyscy zainteresowani byli zgodni, że to dobry pomysł, ale — jak wiele dobrych pomysłów — musiał on dojrzeć. 25 października w opróżnionych warsztatach ZT KGHM rozegrano pierwszy mecz. Nietrudno sobie wyobrazić wygląd tej hali, chociaż sporo trudu kosztowało doprowadzenie jej do takiego stanu, aby można było ustawić ring i wpuścić publiczność. W prowizorycznych warunkach bokserzy i kibice dotrwali do końca rundy.

Sprawą przyszłości sekcji i sali zainteresowały się także władze miejskie. Postanowiono ją jak najszybciej przystosować do nowej funkcji. Dokumentacją zajął się Zakład Doświadczeń KGHM. Salę przeznaczono przede wszystkim na potrzeby młodzieży Technikum Górnictwa Rud, ale mają się w

niej odbywać mecze bokserskie, a z pewnością wygospodaruje się także godziny dla innych dyscyplin sportowych.

Jeszcze przed wakacjami uczniowie TGR wykonali wewnątrz część prac rozbiórkowych i mają je kontynuować w nowym roku szkolnym. Będą także zrywać przesiąkniętą olejami drewnianą kostkę stanowiącą podłogę. Ale to są drobiazgi, bo zakres prac będzie spory. Działacze z PBKRM nie znają jeszcze przypuszczalnych kosztów tego zabiegu. Mówi się orientacyjnie o 2—3 mln zł. Wiadomo, z pieniędzy kłopotu nie ma, ale zrodził się dylemat: kto wykona remont? Zakład opiekuńczy nie podjął tematu. Odnosną deklarację złożył Zakład Remontowo-Montażowy KGHM, który jest gotów przystąpić do działania w trzecim kwartale. Stawia warunek: cały obiekt trzeba opróżnić i stworzyć front robót.

Takie przedsięwzięcie nie jest jednak proste. Hala wprawdzie już pusta, ale w przybudówce działa jeszcze noclegownia ZT. Mieszka tam kilkudziesięciu pracowników, których ponoć nie ma gdzie umieścić. Te właśnie pomieszczenia upatrzono jako odpowiednie na hotel sportowy, w tej części też przewidziano całe zaplecze sanitarno-socjalno-administracyjne obiektu

Jak poinformował mnie (po telefonicznej konsultacji z kolegą) jeden z działaczy sekcji, bokserzy Zagłębia rozpoczną wkrótce czwarty sezon w drugiej lidze. Mówiąc językiem sportowców przetarli się już i — jak w tajemnicy wyznał inny działacz — kierownictwo sekcji ma na celowniku pierwszą ligę. Myślę, że zastosowany zostanie zdrowy system bodźców materialnych. Ten sam działacz miał kłopoty (ale od czegoż jest telefon?) z podaniem daty pierwszego meczu w tej rundzie. Może od takich „drobiazgów” jest ktoś inny.

Po telefonicznej konsultacji: pięściarze Zagłębia stoczą pierwszy i drugi pojedynek w tej rundzie na wyjeździe w pierwszej połowie września. W trzecim będą gospodarzami. Gdzie przyjmą konkurentów? Zdania są podzielone. Mówi się o kościółku (tam zmieści się kilkunastu widzów), hangarze na lotnisku, który wkrótce ma być gotowy, sali widowiskowej DKZM i wreszcie o dawnych arenach — cehowniach. Hala przy ul. Składowej nie wchodzi w rachubę. Jeśli w tym temacie zapanuje zgoda, harmonia, dobry klimat i czas zostanie właściwie wykorzystany — na remont obiektu nie trzeba będzie długo czekać.

SALA przy ul. Składowej interesuje się wiele osób. Jedną z nich twierdzi, że w hotelach pracowniczych jest tyle miejsc, iż noclegownię ZT można zlikwidować. Inni są zdania, że gdyby PBKRM solidnie pilotował temat od początku, sprawy by już nie było, a także że jeśli robót nie rozpocznie się w tym roku — nie wiadomo kiedy to nastąpi, a szkoda, bo w krótkim czasie można by mieć do dyspozycji przynajmniej salę sportową.

Budujące jest to powszechne zainteresowanie salą i przyszłością sekcji. Ale samym zainteresowaniem, jak to było dotychczas, adaptacji się nie przeprowadzi.

Dziesięć dni jedenaście medali

Mineło dziesięć dni olimpijskich zmagani i tyleż zarwanych nocy. Jest chyba zupełnie dobrze. Dziesięć dni — jedenaście medali, w tym cztery najbardziej przez sportowców cenione. Można mówić o niepowodzeniach i smutku wielu zawodników (Smalcerz, Zapędzki, Kierzkowski, Szurkowski), ale dotychczas miłe niespodzianki rekompensują rozczarowania. Przynajmniej w odczuciu kibiców. Jeśli nie Smalcerz to Cziura, nie Szurkowski to Nowicki, nie Kozakiewicz to Ślusarski.

Złotych, srebrnych i brązowych krążków będzie więcej. Spora grupa zawodników po eliminacjach zbliżyła się do medalowej strefy i trzeba im życzyć wielu kilogramów szczęścia. Po kompromitującym początku nawet piłkarze mają szansę na szlachetniejszy kruszec. Speców martwi dziwna ociężałość Ireny Szewińskiej, ale wierzę, że olimpijski finał ją uskrzydli.

Bogata w sensacje jest ta olimpiada. Jak chyba nigdy dotąd szczególnie zagrożeni są pewniacy. Może dlatego tyle mówi się o Szewińskiej. Albo rekordy. Tylko w zawodach pływackich uzyskano kilkadziesiąt wyników lepszych od dotychczasowych osiągniętych na igrzyskach. Nie mniej padło rekordów świata. I chyba jeszcze się posypią szczególnie w lekkiej atletyce.

Którejś nocy w studio olimpijskim gościł kolega polskiego trenera Zbigniewa Zabierowskiego pracującego na Kubie i pokazał dedykację jego rewelacyjnego wychowanka — Juantorena. Brzmiała to mniej więcej tak: przyjacielowi mojego wielkiego ojca... Rażniej się robi na duszy słysząc takie określenie o wychowawcy. A wychowawcą ma wielką satysfakcję z wyników podopiecznego. Wdzięczny jest za wysiłek i cenę wiedzę swojego trenera Polaka — Jerzego Hausleberga. Zapewne także zwycięzca chodu na 20 km, reprezentant Meksyku — Daniel Bautista.

Przykładów wielkich osiągnięć polskich szkoleniowców, którzy w kraju byli nie najwyżej centeni jest więcej. Czy tam, na odległych kontynentach znaleźli bardziej utalentowaną młodzież czy też rzecz całą zasadza się na czymś innym.

Wszyscy bawią się teraz w typowanie faworytów. Dla mnie faworytem w medalowych zbiorach są reprezentanci NRD. W konkurencjach, w których startują są niezwykle mocni. Nie mówiąc już o złocie i srebrze (42 medale) samego brązu mają, tyle, ile my wszystkich medali. Tego lata nasi zachodni sąsiadzi przypuścili straszny szturm na wszystkie stopnie podium na wszystkie sukcesy długo będą rozważane przez prasę sportową całego świata. Zapewne także przez naszych specjalistów. Oby z pożytkiem dla polskiego sportu!

(Aga)

KRÓL WŁADYSŁAW W NOWYM JORKU

W CENTRAL PARK w Nowym Jorku, na wysokości 82 ulicy, nie opodal jeziora, na wysokim cokole stoi posąg zbrojnego konnego rycerza. Sylwetka pomnika rysuje się trójkątem na tle zieleni, dalekich wieżowców i nowojorskiego nieba: płaszcz rycerza spływa z ramion trzymających skrzyżowane miecze, łącząc się z kapą konia. Miecze nad głową rycerza w koronie tworzą szczyt owego trójkąta. Na bocznej ścianie cokołu widnieje napis „Poland”.

Autor pomnika, artysta rzeźbiarz Stanisław K. Ostrowski (ojciec autorki niniejszego artykułu — red.) w 1910 roku, w 500-lecie zwycięstwa nad grabieżczym Zakonem Krzyżackim pod Grunwaldem, wykonał szkic pomnika. Rzeźba wystawiona w Krakowie zyskała uznanie społeczeństwa i krytyki, wyrażone w całej ówczesnej prasie polskiej. Nie doszło jednak do realizacji projektu jako że jednocześnie wielki patriota i wirtuoz Ignacy Paderewski ufundował dla Krakowa pomnik grunwaldzki dłuta młodego artysty rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego, którego był mecenasem.

Stanisław Ostrowski nie zarzucił jednak nigdy myśli o monumentalnym rozwiązaniu rzeźby, dla której to skali ją komponował. I wojna światowa przekreśliła jednak na długo wszelkie możliwości realizacji i dopiero w niepodległej Polsce Ostrowski powrócił do pracy nad statua Jagiełły. Minęło znów wiele lat nim w 1939 r. zapowiedź wielkiej Światowej Wystawy w Nowym Jorku i postanowienie udziału w niej Polski spowodowały przyjęcie projektu ustawienia przed pawilonem polskim pomnika króla-rycerza.

Najlepsze możliwości wykonawcze zrealizowania w szybkim wówczas terminie swojej wizji rzeźbiarskiej, dojrzewającej w jego myśli przeszło ćwierć wieku — znalazł artysta w Carrarze we Włoszech, gdzie warunki

pracy i współpraca z rzemieślnikami tradycyjnie od wieków trudniącymi się sztukatorstwem, kamieniarstwem i odlewnictwem — umożliwiały to zadanie. Do obszernej hali pracowni można było wprowadzać konia, na którym młodzi sztukatorzy pozowali z mieczami nad głową. Odbijając się wówczas we Francji wystawa rynsztunku i stroju rycerskiego dostarczała artystce autentycznych materiałów z wielu muzeów Europy, zaś dokonane uprzednio na Zamku Wawelskim w Krakowie studia nagrobków królewskich i głów Jagiellonów stanowiły podstawę do stworzenia głowy rycerza. Tak powstał w definitywnej formie model pomnika w wosku, przygotowany do odlewu w brązie. Wykonany został w Viareggio przez firmę odlewniczą, której tradycje sięgały Renesansu. Uzyskany piękny odlew, wykończony i cyzelowany osobiście przez autora, w marcu 1939 r. wyeksportowany został z portu w Livorno do Nowego Jorku. Tam, ustawiony na wysokim cokole przed polskim pawilonem na Wystawie Światowej, wzbudzał wielkie zainteresowanie i stał się dziełem sztuki polskiej najczęściej reprodukowanym w prasie różnych krajów świata. W Polsce zaś Bydgoszcz i Toruń pretendowały do postawienia go po wystawie u siebie. Wybuchła jednak wojna i zupełnie inaczej pokierowała losami posagu.

W końcu 1939 r. „New York Herald Tribune” na tytułowej stronie pod wielką reprodukcją konnego rycerza podał wiadomość, że władze miasta Nowy Jork, uwzględniając wysokie walory artystyczne pomnika wyrażając go z rozbiórki wystawy, postanawiając zachować go w mieście jako trwałą pamiątkę.

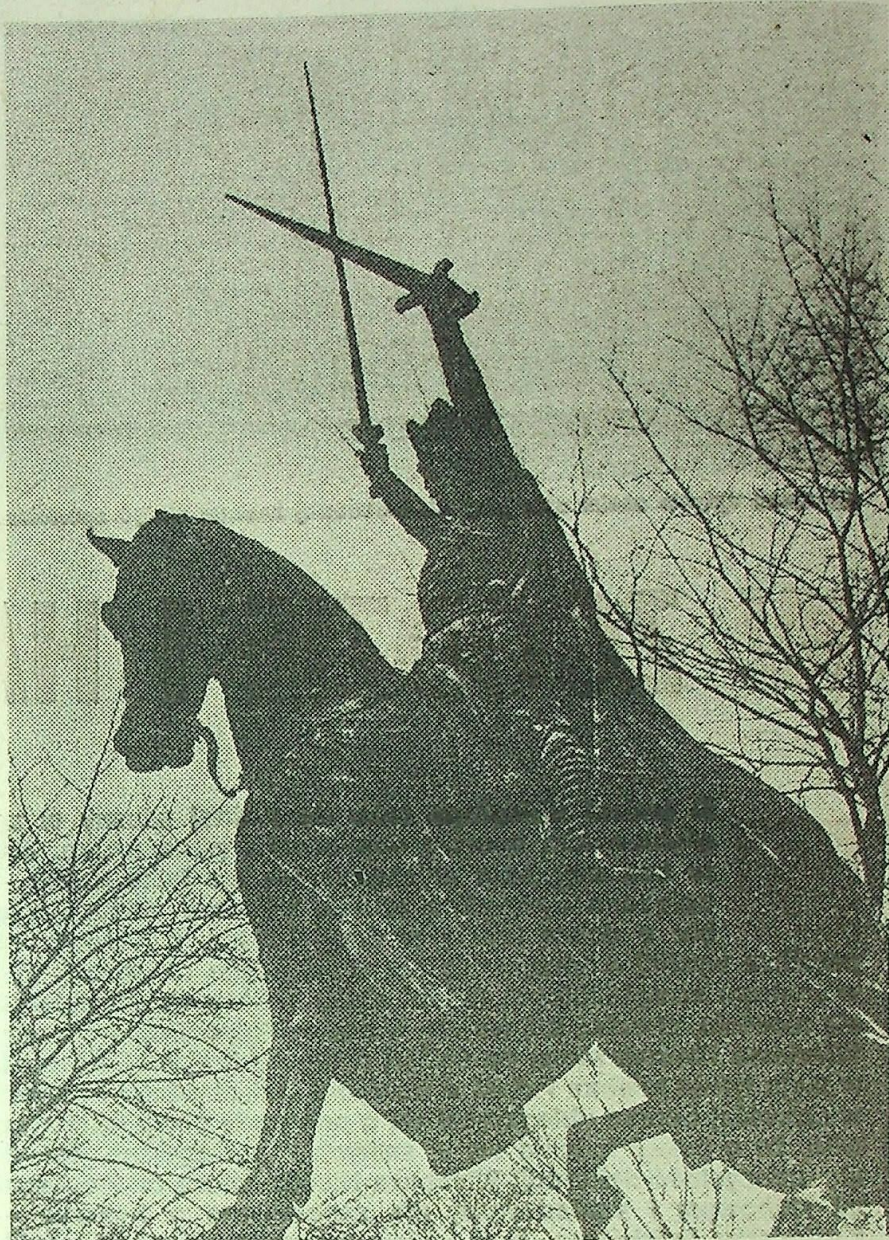
Stanisław Ostrowski w 1941 r. zdołał dotrzeć do Nowego Jorku i tam zorganizował społeczny komitet ustawienia i przeniesienia pomnika. Du-

żego poparcia udzielał tej sprawie ówczesny mer Nowego Jorku Fiorello La Guardia. 15 lipca 1944 r. odbyło się odsłonięcie pomnika króla Władysława Jagiełły na nowym cokole w Central Park, gdzie stoi do dziś. W jednej z ankiet przeprowadzonej w parę lat po wojnie wśród mieszkańców Nowego Jorku na temat najpopularniejszego pomnika w tym mieście — pierwszą lokatę uzyskał właśnie pomnik zbrojnego rycerza. Dla Polonii amerykańskiej stał się symbolem dziejów ojczyźnych, miejscem

zbiórki, a w dniach uroczystości narodowych miejscem składania wieńców.

Nazwisko Stanisława Ostrowskiego widnieje w Nowym Jorku nie tylko na samotnym grobie cmentarza św. Jana w Queens (zmarł w 1947 r.), lecz przede wszystkim na cokole pomnika, który trwale wrósł w pejzaż Nowego Jorku.

Halina Ostrowska-Grabska
(Przedruk za miesięcznikiem „POLSKA”)



Naśladownictwo i „ściąganie”

Być wzorem do naśladowania — to miłe. I zobowiązujące. Nietrudno wyobrazić sobie satysfakcję, jaka nas rozpiera. Że nieskromnie? Być może, ale jesteśmy szczerzy i uczciwi. Przyznajemy — mamy dużą satysfakcję. A sprawił ją Zarząd Koła Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przy Lubimskim Przedsiębiorstwie Komunalnym przesyłając do redakcji publikowane zdjęcie i informację, że przedstawia ono re-

dagowany przez młodzież miesięcznik — gazetkę ścienną pn. „Konkrety LPK”.

I jeszcze jedno. Budujące jest to, że młodzież ceni konkrety. Jesteśmy pewni, że potrafi je także tworzyć.

Powyższy przykład należy zakwalifikować do naśladownictwa sympatycznego, nie mającego nic wspólnego z tak częstym w prasie naśladownictwem, które można tłumaczyć chyba tylko indolencją lub lenistwem decydujących się na „ściągnięcie”. Chociaż tak na dobrą sprawę i w tym przypadku trzeba mieć satysfakcję i życzyć sobie dobrych pomysłów, które można będzie przeplacować na inne poletki.

Kiedyś przed budowanym sklepem spotkałem małego Kazia. Patrzył przez szybę, cmokał i mruczał:

— Ile tu fajnych rzeczy!
— Przecież to nie są zabawki dla dzieci, stwierdziłem.

— Wiem, ale mogą się przydać na naszej działce, odpowiedział Kazio.

Oj, Kozio, Kazio, wstyd przynosisz tacie... Zajmij się swoimi sprawami. Przecież możesz się bawić w ogródek działkowy. Masz dobrych kolegów.

**ogłoszenia
drobne**

SPRZEDAM nowo wybudowany budynek w okolicy Lubina o pow. 500 m kw. Budynek może być wykorzystany do hodowli pieczarek, niosek lub kurczaków. Wiadomość: tel. 421-79 w godz. od 10 do 19. 8906-g

Dyrekcja Zakładu Gospodarczego WZGS Lubin

Z a w i a d a m i a ,

że z dniem 1 lipca 1976 r. uruchomiła

zakład usługowy naprawy sprzętu zmechanizowanego gospodarstwa domowego

przy ul. Bema 1. Zakład świadczy usługi dla ludności w zakresie napraw: lodówek sprężarkowych, maszyn do szycia i dziewiarskich, odkurzaczy, frotrek, robotów kuchennych, sprzętu elektrogrzejnego, golarek itp.

Wykonujemy podłączenia do sieci wodociągowej automatów pralniczych. Na życzenie dokonujemy napraw w domu klienta. Wykonujemy naprawy ekspresowe. Przyjmujemy zgłoszenia telefoniczne na nr 422-70 w godz. 8—10.

O ZMROKU

MA DWADZIEŚCIA cztery lata i ukończoną zaledwie szkołę podstawową. Nie „zdążył” nauczyć się żadnego zawodu, a to dlatego, że żywi do pracy bezsprzeczną niechęć. Wynika to wyraźnie z przebiegu jego „kariery zawodowej”. Zaczął jako pracownik sezonowy w lesie. Wytrzymał ledwie dwa miesiące. Za kradzież osadzono go w więzieniu z dwuletnim wyrokiem. Ucieka z zakładu karnego, a że z czegoś żyć musi, więc kradnie. W rezultacie sąd skazuje go dodatkowo na 2,5 roku pozbawienia wolności. Z więzienia wychodzi w lipcu 1974 r. Skierowany do pracy, rzuca ją po miesiącu... Tyle jest przecież ciekawszych rzeczy na świecie niż praca, a już najbardziej pociąga go alkohol, którego smak Marian P. poznał wcześniej — jak sam mówi — jeszcze w szkole podstawowej.

Chocianów. Późne popołudnie grudniowe. Dzień przed świętami w pijalni piwa „Zbyszko” tłoczno i gwarnie. Pije się tutaj jednak nie tylko piwo, ale i wódkę przyniesioną ze sobą. Trzeba przecież jakoś uczcić te święta, a i do Nowego Roku też już niedaleko...

Przy jednym ze stolików wśród pięciu mężczyzn siedzi Marian P. Siedzi i oczywiście pije. Wódkę przyniósł jakiś starszy mężczyzna, który się do nich dosiadł. Wyjmuje z torby butelkę za butelką. W sumie cztery półlitrowki na pięć osób. Nieźle, zwłaszcza, że pod ręką jest jeszcze piwo. Mariana P. ogarnia zadowolenie. Wieczór jest wyjątkowo udany... W pewnym momencie widzi, że ten starszy gość ma przy sobie, w portfelu, całą furę pieniędzy. Na pierwszy rzut oka trudno odgadnąć ile, ale na pewno kilka „kawałków”. Tymczasem on — Marian P. „akurat” bardzo potrzebuje pieniędzy.

Kilka dni wcześniej — poszukując jakiegos przyzwoitego łupu — włamał się do magazynu „Budameszu” w Chocianowie, ale poza ubraniem roboczym nic nie znalazł. Więc te-

raz pieniądze, które zobaczył u Jana K. nie dawały mu spokoju...

51-letni Jan K. wyszedł ze „Zbyszka” kiedy było już zupełnie ciemno. Zresztą zimą zmrok prędko zapada. Na ulicach Chocianowa było pusto... Za Janem K. wymknął się z pijalni piwa Marian P. Na Głogowskiej podszedł do starszego człowieka i nie spodziewanie wyszarpnął mu z kieszeni portfel. Było w nim 4.800 złotych Jan K. nawet nie bronił się. Był zaskoczony. **Wolać o pomoc nie mógł. Jest niemy...**

Sąd Rejonowy w Lubinie stanął na stanowisku, że kradzież, jakiej dopuścił się w warunkach recydywy Marian P., była szczególnie zuchwałą, ze względu na kalectwo poszkodowanego. Marian P. zdawał bowiem sobie sprawę, że Janowi K. trudno będzie szybko wytłumaczyć co się stało. (Na rozprawie sąd porozumiewał się z poszkodowanym za pomocą pytań pisanych na kartce).

Marian P. nie przyznawał się do winy. Dopiero w ostatnim słowie, poprosił o łagodny wymiar kary. Na pytanie sądu czy tego rodzaju wypowiedź należy traktować jako przyznanie się do popełnienia obydwa zarzucanych mu czynów „Marian P. odpowiedział twierdząco.

Sąd Rejonowy w Lubinie wymierzył Marianowi P. karę łączną czterech lat pozbawienia wolności i sześć tysięcy złotych grzywny z zamianą w razie nieuiszczenia na dwa miesiące pozbawienia wolności. Ponadto orzeczono w stosunku do Mariana P. nadzór ochronny na pięć lat. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

A SWOJĄ drogą ciekawe, że istnieją lokale i lokaliki, do których można bezkarnie przynieść alkohol... Właśnie ten przyniesiony alkohol stał się w tym przypadku początkiem wszystkiego — jak zresztą w większości przestępstw...

(emes)



W SPÓŁKACH

W SĄSIADUJĄCYCH z sobą wsiach Potoczek i Gaiki budowano wodociąg. Pomagała ludność. Duszą przedsięwzięcia był Bolesław J. — meliorant. Przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Wodociągu wybrały go obie wsie. Energiczny pan Bolesław starał się jak mógł. Niestety, zaufanie, jakim się początkowo cieszył wśród wiejskiej społeczności, mało wprost proporcjonalnie do postępu robót wodociągowych. Nadszedł wreszcie taki moment, kiedy wyborcy Bolesława J. przestali zupełnie wierzyć w jego uczciwość. Ba, o niektórych praktykach przedsiębiorczego przewodniczącego zawiadomili nawet organa ścigania. Wyszła z tego aferka, która przekonała wszystkich ostatecznie, że praca społeczna wcale nie była życiową pasją Bolesława J.

Nasz „bohater” nie grał jednak w tej aferce pierwszych skrzypiec. Dyrygentem był raczej Roman Ch., kierownik byłego Powiatowego Zarządu Gospodarki Wodnej i Melioracji w Głogowie, sprawującego nadzór nad inwestycjami w Potoczku i Gaikach. To właśnie Ch. „nagrał” nielegalnie dwie koparki na budowę wodociągu. Operatorzy pracowali non stop około 60 godzin. Za tę fuchę dostali 15 tys. zł. Pieniążki wypłacił im z własnej kieszeni Bolesław J., który zażądał następnie od Romana Ch. zwrotu kosztów. Kierownik PZGWim znalazł się w kłopotcie. Z opresji wybawił go Zbigniew M., kolega po fachu — kierownik byłego Powiatowego Zarządu Spółek Wodnych. Dobrowolna spółka weszła w kontakt z rolnikami, którym Zbigniew M. wystawił fikcyjne zlecenia robót melioracyjnych. Przedstawiony przez rolników rachunek za nigdy nie wykonane prace, wynosił 30.711 zł. Z tej sumy do prywatnej kieszeni wpłynęły 22 tys. zł (reszta to narzuty, koszty, podatek, etc.). Bolesław J. dostał z powrotem 15 tys. zł. Zbigniew M. podzielił się z nim nawet pozostałymi, siedmioma tysiącami. W tym podziale Roman Ch. nie uczeszczył.

Roman Ch. i Zbigniew M. obawiali się jednak, że kombinacji z koparkami nie da się ukryć na dłuższą metę. Zniszczyli więc fikcyjne zlecenia i listy płac, a w ich miejsce założyli nową dokumentację (z tą samą datą). Wynikało z niej, że rozliczone wcześniej 30.711 zł stanowią należności z tytułu robót, wykonanych dla... PGR w Cebrze.

Rachunku nikt nie zakwestionował. Podniesiona na duchu spółka poszła na całego. Roman Ch., który akurat znalazł się w potrzebie, zle-

cił Zbigniewowi M. oczyszczenie kanału w Bogomicach... Ten — jak poprzednio — sporządził fikcyjny protokół robót i listy płac z „martwymi duszami”. Rachunek opiewał tym razem na 26.009 zł. Do wypłaty zostało 15.279 zł. Dziesięć tysięcy dostał Roman Ch., a resztę Zbigniew M. Inspektor nadzoru, który podpisał fikcyjny protokół odbioru robót, nie dostał ani grosza. Zbigniew M. przekonał go, że całą „dołę” otrzymał Bolesław J., który zapłacił z własnej kieszeni operatorom koparek. Inspektor, jak się okazało, nic nie wiedział o dokonywanych wcześniej rozliczeniach.

Akt oskarżenia, jaki Prokuratura Rejonowa w Głogowie skierowała do Sądu, zarzuca Romanowi Ch. udział w dwóch przestępstwach. Zbigniew M. ma natomiast więcej grzechów na sumieniu: 12 lipca 1973 roku wystawił i zrealizował fikcyjny rachunek, zagarniając 4 tys. zł, a 10 października 1974 r., wspólnie ze znanym nam już Bolesławem J., oszukał Społeczny Komitet Budowy Wodociągu w Potoczku — Gaikach na 4.985 zł. Źródłem dodatkowych dochodów Zbigniewa M. były również delegacje służbowe. Falszując delegacje, wyłudził z kasy PZSW 5.516 zł. Prokurator oskarża M. także o to, iż w okresie od 1974 r. do 10 lutego br. przyjął od interesantów łapówki w łącznej wysokości 34.500 zł. Pan kierownik nie gardził nawet państwową benzyną, której używał przy wyjazdach prywatnym samochodem. Wartość ukradzionej przez niego etyliny obliczono na 816 złotych.

Żmudne dochodzenie zostało zakończone. Niebawem Sąd Rejonowy w Głogowie rozliczy Zbigniewa M., Romana Ch. i Bolesława J. z kilkuletniej działalności na szkodę skarbu państwa. Na ławie oskarżonych zasiądą również ci, którzy podpisywali fikcyjne protokoły odbioru robót i listy płac. Sąd ustali kwalifikację prawną czynów oskarżonych, wyda wyrok. Ale sprawa nie powinna się na tym zakończyć. Nie można bowiem tolerować bałaganu w jednostkach gospodarki uspołecznionej i sytuacji sprzyjających kombinatorom. Sytuacji, wynikających z dużej mierze z wyjątkowej niefrasobliwości organów, powołanych do kontroli działalności przedsiębiorstw i instytucji.

IGOR GOŚKO

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

ZAPADŁ zmierzch... Siedział w ogródku i popijał whisky z wodą sodową. Popatrzyła na niego. Rzeczywiście był przystojnym mężczyzną. Przekroczył czterdziestkę, a mimo to miał smukłą i wysportowaną sylwetkę. Czupryna, jak za młodzieńczych lat lśniła czernią — ani śladu srebrnych nitów. Tak, niewątpliwie był bardzo przystojny...

Usłyszał, że weszła do ogrodu, ale nawet nie spojrzął w jej kierunku, tylko oschle zapytał:

— Gdzie byłeś po południu?
— Przecież wiesz, że u lekarza. Mówiłam ci rano, że wybieram się do niego. Zapomniałeś?

— Oczywiście, że nie zapomniałem. Nie spodziewałem się jednak, że to może trwać aż tak długo — stwierdził tonem wyraźnie świadczącym o zdenerwowaniu.

Popatrzyła na niego. Miał ponurą minę...

— Przepraszam cię, kochanie. Nie myślałam, że będziesz się niepokoić. Bałeś się, że wydarzyło mi się coś złego? — zapytała z nadzieją w głosie.

Dziesięć lat wcześniej w jego oczach zobaczyłaby czułość. Na pewno przytuliłby ją do siebie i powiedział: „Zawsze niepokoję się, gdy nie ma ciebie w pobliżu”. Ale teraz jego oczy były nadal ponure. Bardzo wyczuła niż dostrzegła wzruszenie ramion.

— Nie, nie bałem się. Po prostu byłem głodny — powiedział a ona usłyszała w jego głosie okrucieństwo. Poszła w stronę domu. Zatrzymała się w drzwiach, jakby zawahała się i zapytała go jeszcze:

— Nie chciałbyś wiedzieć... — wciąż niezdeterminowana urwała.

— Czego nie chciałbym wiedzieć?
— Nawet na nią nie popatrzył. Cały czas wzrok miał utkwiony gdzieś w dali.

— Nic. Już nic...
Poszła do kuchni. Oczywiście, że nic nie chce wiedzieć. Nigdy nic nie chce wiedzieć.

Lucy przekroczyła już trzydziestkę. Wolano nie myśleć o tym, ile lat temu to było. Kiedyś była śliczną, zgrabną blondynką, ale teraz... Teraz wyglądała na znacznie więcej lat niż

miała w rzeczywistości. Co prawda ratowały ją w jakiś sposób systematycznie farbowane włosy, ale twarz była wprost fatalna — blada, zmęczona, oczy bez wyrazu... Popatrzyła ze smutkiem w lustro, ciężko westchnęła i poszła do kuchni.

Stała zdenerwowana przy kuchence gazowej. Przed oczyma wciąż miała swoje odbicie w lustrze. A on ciągle był taki młody i przystojny... Wreszcie przygotowała kolację i zawołała go. Przeszedł dopiero po paru minutach. Siadając przy stole z niesmakiem popatrzył na talerze.

— Znowu spaghetti — zauważył, uśmiechając się przy tym złośliwie.
— Kiedyś przepadałeś za spa-

po chwili z butelką i napełnił dwa kieliszki. Na moment wrócił na jego twarz ten dawny, serdeczny uśmiech.

— Za naszą pomyślność, kochanie! — powiedział, podnosząc kieliszek. — Żebyś szybko wróciła do zdrowia!

Chciała mu podziękować, ale wzruszenie ścisnęło jej gardło. W oczach zakręciły się łzy. Dlaczego zawsze nie jest taki jak teraz? Nawinęła na widelec trochę spaghetti. Całą siłą woli powstrzymywała łzy. Okropnie by się przecież rozłożył, gdyby wybuchnęła płazem...

Po chwili Henry odłożył widelec. Właściwie nie ruszył swojej porcji spaghetti.

— Widzę, Lucy, że nie masz nic do powiedzenia. Mam tego dosyć!

Wstał gwałtownie od stołu. Wziął cygaro i wyszedł z pokoju nie zwracając już na nią uwagi...

ROZPŁAKAŁA się sprząając po kolacji. Zdenerwowana zmywała naczynia. Czula, że dygoce

w niej każdy nerw. Nie potrafiła się opanować, choć dok-

strach — niezależny od jej woli — zupełnie ją sparaliżował.

„Zachować całkowity spokój” — mówił jej psychiatra. — „To przecież tylko nerwy, droga pani. Może mieć pani różne przykre objawy, może być nawet wrażenie, że zaraz straci pani przytomność, ale przecież nigdy nie zdarzyło się jeszcze, żeby zemdlała pani podczas takiego ataku — prawda?”

Spokój! Spokój! Spokój! Pełny relaks... Całkowity spokój... O Boże! Jakże łatwo to mówić, a jak trudno wykonać...!

Równiutko położyła się na łóżku, zamknęła oczy i z największym wysiłkiem, pokonując lęk i gwałtowne, nierytmiczne bicie serca, starała się oddychać wolno i głęboko. W końcu przestała odczuwać najprzykresze objawy ataku. Poleżała jeszcze chwilę spokojnie. Potem otworzyła szufladę nocnego stolika i wyjęła z niej fiolkę z proszkami uspokajającymi. Zażyła jedną tabletkę. Minęło kilka minut, zanim wróciła do pełnej równowagi...

Zaczęła myśleć o swojej chorobie. Doskonale znała jej przyczyny, a mimo to od samego początku leczenia



(1)

NIE BĘDZIESZ SIĘ JUŻ MARTWIĆ

ghetti... — powiedziała nieśmiało. — A poza tym mówięś przecież, że jesteś głodny, a spaghetti można tak szybko przyrządzić.

Nałożył sobie niewielką porcję i warknął:

— Dobrze, już dobrze. Ale chciałem ci przypomnieć, że głodny byłem przed godziną... Swoją drogą ciekawe, że zły nastrój tak niszczy apetyt. Zauważyłaś to kiedy?

— Przepraszam cię, Henry, ale...

— Na miłość boską! Przestań już wreszcie przeproszać za wszystko. Pomyśl lepiej o butelce wina. Trzeba przecież splukać czymś to świństwo!

Zerwała się z krzesła, ale natychmiast usiadła z powrotem, bo zobaczyła wyraz jego oczu... Czy już nigdy nie uda się jej zrobić cokolwiek w sposób odpowiadający temu człowiekowi?

Henry, gdy tylko Lucy usiadła zmrożona jego spojrzeniem, spokojnie wstał i poszedł po wino. Wrócił

tor mówił wyraźnie: „Spokój, przede wszystkim zachować spokój. Leżeć i zachować spokój. Nie myśleć o niczym. Pełny relaks!”

— Pełny relaks — pomyślała z ironią — Czy można zachować spokój przy takim postępowaniu Henry'ego?

Posprzątała dokładnie w kuchni, a potem poszła na górę, do swojej sypialni. Pokręciła się chwilę po pokoju bez celu, a potem położyła na łóżku. Z dołu dochodziły do niej odgłosy telewizji... Po godzinie wstała, przemknęła się do łazienki, wzięła kąpiel. Potem na palcach wróciła do siebie. Niepotrzebna ostrożność — telewizor dostojnie ryczał, więc Henry i tak nie mógł usłyszeć jej kroków. Położyła się do łóżka. Zastanowiła się przez moment i po chwili zażyła dwa proszki nasenne.

Była już prawie północ, kiedy Henry wszedł do sypialni Lucy. Oddychała ciężko. Dotknął jej policzka, ale nie było żadnej reakcji. Uśmiechnął się z zadowoleniem i szedł na dół, do bawialni. Podniósł słuchawkę telefoniczną i wykręcił jakiś numer.

— Cześć, kochanie — powiedział z nutką serdeczności w głosie — Wszystko wskazuje na to, że terapia przebiega prawidłowo. Nawet — wręcz znakomicie... — urwał, a po chwili dodał jeszcze: — Będę z tobą w stałym kontakcie...

Obudziła się o czwartej nad ranem. Śniło się jej, że prowadzi samochód i że hamulce odmawiają posłuszeństwa. Nie mogła się zatrzymać i spadła z brzegu do morza. A na brzegu stał Henry, ale oglądał zachód słońca. Zawołała go, błagała: ratuj! Odwrócił się jednak i odszedł. Wtedy obudziła się...

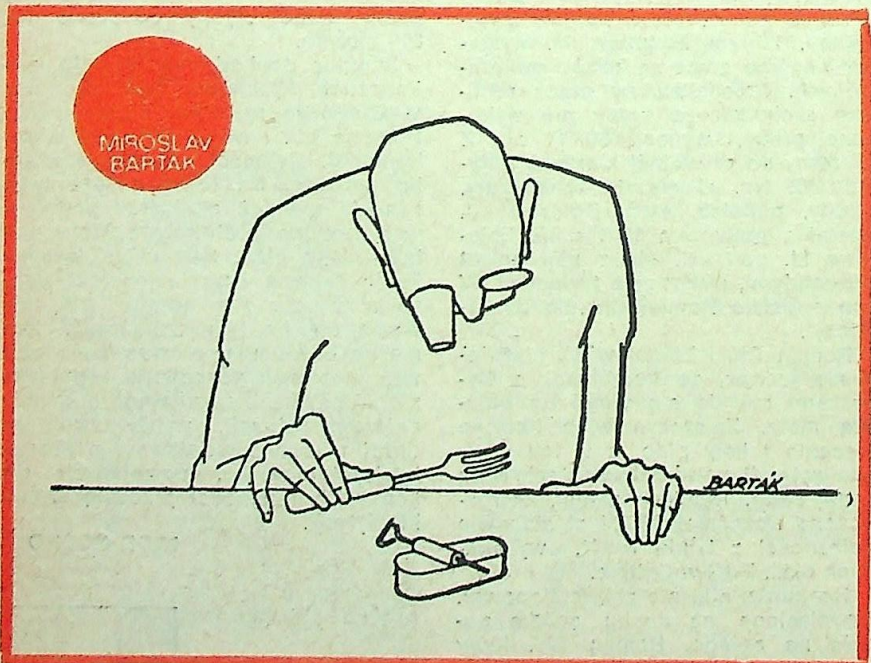
Zapaliła nocną lampkę. Jego łóżko było puste — nawet się nie kładł. I znów poczuła jak zawsze uczucie ucisku w klatce piersiowej, trudności z oddychaniem. Serce waliło nierównomiernie aż gdzieś w gardło. Znów

uparcie okłamywała swojego lekarza. Opowiadała mu najrozmaitsze bajeczki. Za każdym razem inną. To historię o depresji wynikającej z faktu, że nie może mieć dziecka... To rzekome obawy przed nieuleczalną chorobą. Podczas innej wizyty opowiadała długo i szeroko o urazach z lat dziecińczych. Następnym razem był to strach przed ciemnościami, klaustrofobia... Słowem — same bzdury. Nigdy jednak nie potrafiła się zmusić do opowiedzenia lekarzowi o tej miłości-nienawiści, jaką wypełniony był jej związek z Henrym... Gorycz, podejrzenia, zazdrość, pobudzana jego niezmiennym od lat urokiem, od którego nie potrafiła się uwolnić.

Wiedziała aż za dobrze, że wszystkie jej ataki przerażenia nierozdzielnie wiązały się z tym, co Henry powiedział, uczynił albo wyraził — słowem, gestem, miną, a nawet spojrzeniem... Chyba właśnie dlatego tak często ostatnio myślała o samobójstwie we wczesnych godzinach rannych... Wydawało jej się, że nie ma innego wyjścia — nie mogła przecież żyć bez Henry'ego a jednocześnie przezuwała instynktownie, że już nigdy nie będzie z nim tak szczęśliwa, jak kiedyś. Świadczył o tym aż nadto wyraźnie sposób, w jaki ją od pewnego czasu traktował. Codziennie... Ba! Codziennie! W każdej chwili — kiedy tylko był w domu — robił wszystko, aby zobaczyła jego obojętność. Zabijał ją po prostu systematycznie tymi codziennymi, małymi dawkami obojętności!

UBRAŁA szlafrok i wyszła na podest schodów. Zastanowiła się przez moment, ale zaraz zdecydowanie weszła do jego gabinetu. Zapaliła światło. Henry leżał na sofce. Najwyraźniej udawał, że śpi bardzo mocno... Stała nad nim zupełnie niezdeterminowana co ma dalej robić...

(c.d.n.)



TV PROGRAM

30.VII.—5.VIII.

PIĄTEK

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
11.00 — „Lato i co dalej” — film fab. prod. NRD.
12.40 — Studio Olimpijskie.
16.20 — Rady, informacje, opinie.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektów.
17.00 — „Przez maskę pletwonurka” — film ser. prod. franc.
17.30 — Studio Olimpijskie.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — Dziennik TV.
19.55 — Studio Olimpijskie.
23.10 — Dziennik.
23.30 — „Niebezpieczny punkt obserwacyjny” — film fab. prod. ang.
0.25 — Studio Olimpijskie.

PROGRAM II

15.35 — „Gniewko — syn rybaka” — film ser. prod. pol. cz. II pt. „Znak orla”.
17.40 — Kino Letnie: „Pigułki dla Aurelii” — film fab. prod. polskiej.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc.
19.10 — Dziennik TV.
19.55 — „Szalony traper” — film fab. prod. ang.
21.00 — 24 godziny.
21.10 — Venus 1483 — wid. rozr.-muz.

SOBOTA

9.00 — Program na dzień dobry.
9.30 — Studio Olimpijskie.
11.00 — „Czarne słońce” — film fab. radz.
12.55 — Studio Olimpijskie.
16.10 — Progr. I proponuje.
16.30 — Dziennik TV.
16.40 — Obiektów.
17.00 — Kupujemy rekwizyty.
17.10 — Za kierownicą.
17.30 — „Niedzielny zarobek” — ang. nowela film.
18.00 — Studio Olimpijskie.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — MONITOR.
20.20 — „Kroki” — ang. nowela film.
20.55—4.00 — Studio Olimpijskie. W przerwie Dziennik.

PROGRAM II

17.20 — Teleteka muzyczna.
18.00 — „Godzina Danuty Baduszkowej”.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — MONITOR.
20.20 — Co kto lubi — progr. rozryw.
21.15 — 24 godziny.
21.25 — „Kuchenne schody” — V odc. ser. franc.
22.25 — „Opowiemy to piosenką” — koncert rozrywkowy.

NIEDZIELA

7.45 — Bieg po zdrowie.
8.00 — Wiad. sportowe.
8.10 — Antena.
8.30 — Kino Najmłodszych.

9.00 — Studio Olimpijskie.
11.30 — „Ostatni wolni Indianie” — report.
12.05 — Dziennik.
12.25 — Jarmark Pieśni i Tańca „Mielec 76”.
13.05 — Studio Olimpijskie.
16.10 — Losowanie Dużego Lotka.
16.25 — „Jesienne kwiaty” — film fab. jug.
18.15 — Tele-Echo.
19.15 — Wieczorynka.
19.30 — Dziennik TV.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — Bajka dla dorosłych.
20.45 — „Eleonora” — ser. film włoski.
21.55 — Studio Olimpijskie.
3.30 — Zakończenie programu.

PROGRAM II

16.05 — Magazyn lotniczy.
16.35 — Dla dzieci: „Bal u króla Lula”.
17.25 — Spotkanie z Mozartem.
18.15 — „Listy śpiewające” Agnieszki Osieckiej: „Wielki biały okręt”.
19.15 — Wieczorynka.
19.30 — Dziennik.
20.15 — Studio Olimpijskie.
20.35 — „Bratysławska Lira 76” — koncert galowy.
21.35 — Teatr Małych Form. Estrada Poetycka: „Spojrzenie”.
22.15 — Kino Letnie: „Chłopcy” — film TV prod. polskiej.

PONIEDZIAŁEK

12.00 — Program na dzień dobry.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektów.
17.00 — Zwierzyniec.
17.30 — Echo stadionu.
17.55 — Program public.
18.15 — „Testament starego mistrza” — film ser. prod. radz.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik TV.
20.20 — Teatr TV: Carlo Goldoni „Lgarcz”.
21.50 — Świadkowie.
22.10 — Dziennik.
22.25 — „Polihymnia na wakacjach” — progr. muzyczny.

PROGRAM II

17.10 — Kino Letnie: „Czarne Chmury” film ser. prod. pol.
18.00 — „W krainie białego bociana” — film dok.
18.30 — „W lirycznym nastroju” — progr. TV ZSRR.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Osobliwe instrumenty.
20.35 — Świat, obyczaje, polityka.
21.05 — 24 godziny.
21.15 — Zagraniczny film dok.
22.10 — „Poznańska wiosna muzyczna” — program muz.
22.30 — „Jak nakarmić świat” — film dok.

WTOREK

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — „Eleonora” — odc. 3 filmu ser. prod. włoskiej.
16.30 — Dziennik TV.
16.40 — Obiektów.
17.00 — Lekturey pegaza.
17.20 — Na wielkim i małym ekranie.
17.45 — Reportaż filmowy.
18.15 — Studio Telewizji Młodych.
19.15 — Przypominamy, radzimy.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Sekret” film fab. prod. pol.

21.40 — Interstudio.
22.25 — Dziennik TV.
22.40 — Lucjan Kydryński przedstawia: Demis Rusos.

PROGRAM II

16.50 — Film dok.
17.10 — „Kształt soli” — rep.
17.30 — Kino Letnie: „Romeo i Julia przy końcu listopada” — film fab. prod. CSRS.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik TV.
20.20 — Słowa za słowa.
20.50 — Tawerna pod Różą Wiatrow.
21.20 — 24 godziny.
21.30 — Sylwetki X muzy.
21.55 — Wtorek melomana.

ŚRODA

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — „Sekret” — film fab. rpod. pol.
16.30 — Dziennik TV.
16.40 — Obiektów.
17.00 — Popołudnie najmłodszych.
17.40 — Losowanie Małego Lotka.
17.55 — Godzina prof. Karola Streichera.
18.45 — Progr. public.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik TV.
20.20 — W starym kinie: „Jego wielka miłość” — film fab. prod. pol.
21.45 — Dziennik TV.
21.55 — Film dok. prod. franc.
22.30 — Wieczorne Kino Letnie: „Niedzielny zarobek” — nowela prod. ang.

PROGRAM II

17.10 — „Słoneczko” — rep.
17.30 — Kino Letnie: „Trzpiotka” — film fab. prod. radz.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Rada pedagogiczna.
20.55 — Zespoły, które lubimy.
21.20 — 24 godziny.
21.30 — Notatnik kulturalny.
21.45 — Teatr małych form — „Demon” — Michał Lermontow.

CZWARTEK

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — „Trzpiotka” — film fab. prod. radz.
16.25 — Program dnia.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektów.
17.00 — Teleferie.
18.15 — „Gdzie moja miłość” — spotkanie z Wandą Polańską.
18.40 — Program publicystyczny.
19.15 — Przypominamy, radzimy.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Podróże detektywa” — film ser. prod. ang.
21.10 — Pegaz.
21.45 — Dziennik.
22.10 — Wieczorne Kino Letnie.

PROGRAM II

17.05 — Program dnia.
17.10 — „W góry, w góry miły bracie” — pr. publ.
17.40 — Róże Montreux.
18.00 — Kino Letnie — „Słynne ucieczki”, film ser. prod. franc.
19.00 — Rozmaitości.
20.20 — Przegląd twórczości Jeremiego Przybory — „Medea”.
21.40 — 24 godziny.
21.50 — Studio Neptun — pr. muz.
22.25 — Teatr Małych Form — Wasilij Szukszyn — „Opinia”.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

GWIAZDY MÓWIA

30.VII.—5.VIII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten rozkop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III—20.IV



Sprawy rodzinne wymagają twojej stanowczej interwencji — lada dzień sytuacja może stać się zbyt napięta, a chyba warto zapobiec konfliktom. Przy końcu tygodnia niespodziewanie spotkasz kogoś dawno nie widzianego.

BYK 21.IV—21.V



Przed Tobą trudny problem do rozwiązania. W dodatku musisz liczyć tylko na siebie samego, bo sprawa ta jest delikatnej materii i nie bardzo poręcznie byłoby radzić się kogoś.

BLIŹNIĘTA 22.V—21.VI



Doczekasz się wreszcie spotkania, które planujesz od dawna, ale chyba nie bardzo cię ono usatysfakcjonuje. Losy innej, niemniej istotnej dla ciebie sprawy, potoczają się pomyślnie — o czym rychło się przekonasz.

RAK 22.VI—22.VII



W sprawach finansowych możesz mieć w tych dniach kłopoty, nie na tyle jednak duże, by mogły skomplikować twoje zamierzenia. Musisz po prostu dobrze poruszać głowę i nie ulegać każdej swojej zachciance.

LEW 23.VII—22.VIII



Powodów do zdenerwowania przysporzy ci bliska osoba. Postaraj się jednak zrozumieć motyw jej postępowania. A może to ty jesteś za mało tolerancyjny i wyrozumiały?

PANNA 23.VIII—22.IX



Musisz zdobyć się wreszcie na jakąś konkretną decyzję i nie zostawiać dłużej swoich planów tak chaotycznych, tak mało spręczyzowanych. Przeciąganie takiej sytuacji doprowadzić może do skutków.

WAGA 23.IX—23.X



Otrzymasz bardzo kuszącą propozycję, dobrze się jednak nad nią zastanów. W każdym razie nie podejmuj konkretnych zobowiązań bez rozsądnego namysłu i tylko pod wpływem porwy entuzjazmu.

SKORPION 24.X—22.XI



Przeszkody, którymi zastaniasz się przed jakimkolwiek działaniem są w większości wymagane i zapewne mają służyć jako asekuracja dla twojej nieporadności czy też lenistwa...

STRZELEC 23.XI—21.XII



Przed Tobą dobre perspektywy; zachowaj umiar i rozsądek, by ich nie marnować. Przede wszystkim ustal program działania i nie odrzucaj żadnej propozycji pomocy i rady.

KOZIOROŻEC 22.XII—20.I



Twoje plany nagle się skomplikują. Nie wpadaj w rozpacz, bo oznacza to jedynie, że czeka cię więcej pracy przy mocno napiętych nerwach, ale nie tracisz przecież szansy na sukces: jeszcze ciagle możesz go osiągnąć.

WODNIK 21.I—20.II



Nadchodzący tydzień poświęć bez reszty domowi i domownikom — czeka tam na ciebie sporo problemów do rozwiązania i sporo prozaicznej, ale koniecznej pracy.

RYBY 21.II—20.III



W sprawach serca nie trać nadziei. Wydarzenia nadchodzących dni powinny przekonać Cię o tym, że ciagle jeszcze masz szansę, ale okaz choć trochę energii i stanowczości. Wskazane nawet spore ryzyko.



KAZIMIERZ OPALIŃSKI — odtwórca jednej z głównych ról — otrzymał nagrodę za kreację aktorską na X Międzynarodowym Festiwalu Filmów Telewizyjnych w Pradze 1973 r.

PROPONUJEMY

■ „GODZINA DANUTY BADUSZKOWEJ” będzie z pewnością najbardziej interesującym wydarzeniem muzycznym tygodnia. Programem pani Baduszkowej jest stworzenie w Polsce nowego teatru muzycznego (totalnego — jak sama go określa), pozabawionego obśmianego sztampy operetkowej. Dla zapewnienia nowej kadry aktorów uniwersalnych warsztatowo powołała Studium Teatralne. Ma w swym dorobku 50 polskich prapremier, ponad tysiąc różnych premier.
Będąc artystką wszechstronną, najchętniej współpracuje z podob-

nymi sobie. W programie gościć będą, m. in.: Bohdan Wodiczko, Henryk Czyż, Witold Grucza, Augustyn Bloch, Lucjan Kydryński.

■ Kolejną pozycją Kina Letniego będzie powtórzenie filmu „CHŁOPCY”, zrealizowanego na podstawie dramatu Stanisława Grochowiaka. Jest to opowieść o starych ludziach, przebywających w domu opieki. Prowadzące dom zakonnicie starają się utrzymać srogą dyscyplinę, czemu przeciwni są „chłopcy”, broniący swej swobody i autonomii. Film wyreżyserował Ryszard Ber.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Igor Gośko, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małecki, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówka RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze.
DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Numer indeksu: 36179.
Ma się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Najlepszy występ

O wielkim szczęściu w nieszczęściu mogą mówić rodzice 4-letniego Niltona Urbano z Limy (Peru), który bawiąc się bez nadzoru wypadł z okna jedenastego piętra. Malec spadł prosto... w ramiona przechodzącego właśnie ulicą Pedro Chaiko. Wybawca chłopca ocenił ten wypadek jako swój najlepszy występ w życiu. Zawód wybawcy: prestidigitator.

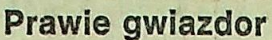


23-letnia Paola Teodesco, nowa gwiazdka na filmowym firmamencie Italii, gra jedną z głównych ról w reżyserowanym przez Luigiego Perilliego obrazie zatytułowanym „Wielka miłość, wolna miłość”.



Skoda — nowy model

Oczekuje się, że na Jesiennych targach brneńskich zostanie pokazany nowy model Skody, opracowany w dwóch wersjach: S 105 i S-120. Pierwsza o pojemności 1046 cm sześć., druga — 1174 cm sześć. Moc — 50 i 60 KM. Karoserie nie różnią się zbyt- nio od modelu S 100, ale sporo udoskonaleń wprowadzono wewnątrz wozu. Dzięki zmniejszonej powierzchni zajmowanej przez silnik, wygospodarowano więcej miejsca dla kierowcy i pasażerów. Zwiększyła się także pojemność bagażnika, gdyż koło zapasowe umieszczono pod podłogą. W tym roku zakłady w Mładzie Bolesław wyprodukują 8 tysięcy nowych wozów — wyłącznie na potrzeby rynku krajowego. W 1977 roku produkcja nowych modeli wzrośnie do 150 tysięcy, a starego modelu spadnie do 15 tysięcy. Część samochodów S 105 i S 120 zostanie wtedy skierowana na eksport.



Importowany z RFN filar madryckiego „Realu” Paul Breitner zaadaptował się w Hiszpanii nadzwyczaj szybko i wielostronnie. Na towarzyszkę wolnych wieczorów pozyskał urodziwą pieśniarkę Massiel, która w dodatku wprowadziła piłkarza do artystycznych salonów. Gwiazdor z boiska stara się tam brylować, ale ma trudności. Przeszkadza mu piskliwy i skrzypiący głos. Dlatego w filmie „Potatoes Fritz” powierzono mu tylko niemą rolę sierżanta spraw-
nię władającego cółtem. Ale słynnego Johna Barrymore’a w partiach mówionych też wyręcza dubler, a więc kariera filmowa Breitnera wcale nie jest wykluczona.



Liryczna Rimma



Wiersze Rimmy Kazakowej są bardzo popularne wśród młodych mieszkańców ZSRR. Tomiki jej poezji, zwłaszcza z lirykami, znikają z księgarń w mgnieniu oka. Poetka pochodzi z Sewastopola, studiowała na uniwersytecie leńingradzkim, pierwszy tomik wierszy opublikowała w Chabarowsku. Wiele jej lirycznych strof posłużyło za teksty do chętnie śpiewanych piosenek. Rimma Kazakowa jest także tłumaczką literatury abchaskiej (Abchazja — Abchaska Autonomiczna SRR, położona w pn.-zach. części Gruzjińskiej SRR).



**We wdzięcznej
pamięci**

Jeanne Moreau (na zdjęciu z aktualnym adoratorem — tancerzem i aktorem Huguesem Questorem, który ma lat 28), choć zbliża się już do pięćdziesiątki i od trzech dziesięcioleci trwa na szczycie listy najlepszych francuskich aktorów filmowych — nie traci nic na atrakcyjności. Reporterzy nadal śledzą każdy jej krok, gorliwie notując kolejne przygody miłosne. Napracują się przy tym mocno, ponieważ J. Moreau nie tai, że kolekcjonuje kochanków jak pocztowe znaczki. „Starość — powiada — nie chroni przed miłością, ale miłość w pewnym stopniu chroni przed starością”. Na partnerów wybiera sobie panów znacznie od siebie młodszych, albowiem starsi lub równi wiekiem bywają nudni i piekielnie wygodni. Zapytana kiedyś o liczbę rążów, kochanków i adoratorów, odpowiedziała sympatycznie acz nieco wykrętnie: „— Nie wstydzę się swych miłostek i we wdzięcznej pamięci zachowuję wszystkich mężczyzn, których kiedykolwiek darzyłam uczuciem”.

●●?●● KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — środek ma-
sowego przekazu, 4 — płat
wosku z miodem, 7 — mniej
niż tysiąc, 8 — miętka skór-
ra, 9 — nadzienie, 10 — arte-
ria w osiedlu, 11 — co ty-
dzień emocjonuje miliony, 12
— opłata za usługi, 13 —
siły zbrojne, 14 — nicpoń, 15
— produkt zbożowy, 18 —
tłuszcz zwierzęcy, 21 — u-
polowana zwierzyna, 23 —
książę Nowogrodu od 862, 24
— narodziny drobiu, 25 —
skok akrobaty, 26 — przed-
stawiciel, 27 — roślina i tka-
nina, 28 — grupa zamachow-
ców, 29 — rodzina włoskich
lutników.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 29: POZIOMO: mandolina, pole, karmelita, izba, pałac, winda, ziele, jupka, epoka, ciało, zbój, kardiamid, inka, wokalista; PIONOWO: acan, duma, lulka, notka, podziemie, terapeuta, świecznik, antonówka, pajac, łupka, czako, imadło, tydka, Kali, list.

Nagrody, bony książkowe,
za prawidłowe odpowiedzi —
wylosowali: **Elżbieta SPUREK**,
ul. Ogrodowa 3, 59-414 Do-
bromierz; **Wanda Walkowiak**,
Aleja Wolności 14/7, 67-200
Głogów; **Zofia ŁOŚ**, ul. Pawia
38/6, 59-300 Lubin.

Termin nadsyłania odpowiedzi (tylko na kartkach pocztowych) opatrzonych kuponem nr 31, mija 7 sierpnia 1976 roku.

Opracował:

CZESŁAW PAŃCZUK

